Nr. 6. W Tarnowie, 20-go marca 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

(C. d.) 5. *Bractwo Różańca św.* Bractwo to obfituje najwięcej w owoce duchowne, w niem najlepiej można się zasłużyć P. Jezusowi i Jego Matce Najświętszej, dlatego nie powinno być parafii, w którejby tego bractwa brakowało i nie powinien się znaleźć ani jeden katolik, któryby do tego bractwa nie należał.

Chcąc wprowadzić u siebie to bractwo, winien proboszcz wnieść naprzód prośbę o pozwolenie do swego biskupa, poczem (najlepiej za pośrednictwem odnośnego prowincyała OO. Dominikanów) starać się trzeba o erekcyę tego bractwa u Generała Zakonu Kaznodziejskiego, który przyśle dyplom na zaprowadzenie bractwa. Bez takiego dyplomu zaprowadzenie bractwa jest nieważnem, chyba że proboszcz dodatkowo potem postara się o niego, jak to zresztą nakazuje Stolica Apostolska bullą „Ubi primum“ z dn. 2. paźdź. 1898 r., przeznaczając na ten cel termin jednego roku; termin ten przedłużony został jeszcze na jeden rok tj. do 2. paźdź. 1900 r. a to dekr. z dn. 8. września 1899 r. (Acta S. Sedis XXXII. 184). Jeżeli tedy bractwo to istnieje w której parafii, to trzeba szukać dyplomu erekcyjnego, aby mieć pewność, że bractwo rzeczywiście kanonicznie zostało założone. Jeżeli znajdzie się na dowód jaki dokument autentyczny, np. protokół, spisany przy erekcyi bractwa, albo notatki w księdze brackiej, z której na pewno można to wiedzieć, że bractwo kanonicznie było zaprowadzone, to o nowy dy-

plom starać się nie potrzeba (Kongr. Odp. z dn. 10. sierpnia 1899 r. Acta S. Sedis XXXII. 185). W przeciwnym razie trzeba rzecz całą Konsystorzowi Biskupiemu przedłożyć. Przy świeżem zakładaniu bractwa różańcowego trzeba o tem pamiętać, że wykaz odpustów, jaki nadeślą OO. Dominikanie, musi być przedłożony biskupowi do wiadomości „cognitio“, co on potwierdzi swoim podpisem.

Do zaprowadzenia bractwa koniecznem jest także przeznaczenie kaplicy, albo przynajmniej ołtarza z obrazem Matki Bożej, podającej różaniec św. Dominikowi, bo to jest warunek do pozyskania wielu odpustów.

Aby zostać członkiem bractwa różańcowego, trzeba 1) przedstawić się rektorowi tego bractwa albo jego zastępcy, który musi wyraźnie powiedzieć, że do bractwa przyjmuje i to wystarczy. Lepiej jednak, zwłaszcza gdy więcej osób prosi o przyjęcie do bractwa, przyjmować uroczyście, w kościele, przed ołtarzem różańcowym, według formuły, która się znajduje w rytuale. Trzeba nadto 2) być wpisanym do księgi brackiej i wziąć sobie patent, czyli dowód, że się jest wpisanym; patent ten nie należy wprawdzie do istoty, ale poradną jest rzeczą mieć go i dobrze przechowywać. Warto nawet radzić wiernym, aby go w ramki oprawili i na ścianie w domu zawiesili, bo on przypominać im będzie obowiązki brackie. Po śmierci członka patent jego niech krewni odniosą do rektora, aby go wykreślił z księgi żywych a wpisał do księgi zmarłych członków, którą ze względów, w uwagach ogólnych na początku podanych, trzeba prowadzić. Trzeba wreszcie 3) mieć swój własny, przez kapłana, mającego do tego władzę, poświęcony różaniec z 5, 10, lub 15 dziesiątków się składający. Tu zaraz nadmieniam, że różańców, ani żadnych innych przedmiotów, obdarzonych odpustami, nie można sprzedawać, ani żądać zwrotu wydanych na nie pieniędzy, ani przyjmować w zamian innego podarunku, ani roboty żadnej, gdyż w takim razie przedmioty te tracą odpusty. (Dekr. Kongr. Odp. z dn. 16. lipca 1887 r.).

Do najistotniejszych ćwiczeń w tem bractwie, albo raczej obowiązków ze strony członków, należy odmówienie raz na tydzień całego różańca, składającego się z 15. tajemnic i rozmyślanie o tych tajemnicach, z których różaniec się składa. Niekoniecznie jednak odmawiać te 15. dziesiątków i rozmyślać tajemnice wszystkie naraz; można je sobie dowolnie rozdzielić i zmówić np. w jeden dzień jeden dziesiątek, w drugi dzień trzy, w jeden dzień jeden dziesiątek rano, a wieczór drugi itd. Ci jednak, co do brac-

twa Różańca św. nie należą, muszą mówić w całości i razem przynajmniej 5 dziesiątków tj. jedną część różańca, bo wtedy tylko dostępują odpustów.

Do ćwiczeń, jakie powinien zarządzać rektor tego bractwa, należy: 1) częste odmawianie różańca, publiczne, przed ołtarzem różańcowym. Zazwyczaj dzieje się to tylko w miesiącu październiku — ponieważ jednak Konstytucya Apostolska dla bractwa Różańca św. z d. 2. paźdź. 1898 r. pozwala ks. rektorowi tego bractwa odprawiać 2 razy w tygodniu, w środę i w sobotę, wotywę o Matce Boskiej Różańcowej, o ile naturalnie na ten dzień nie przypada festum duplex I. vel II. classis, albo oktawa jakiego święta Matki B., lub „octava“ albo „vigilia“ uprzywilejowana — więc byłoby może wskazaną rzeczą na takiej wotywie kazać „braciom“ odmawiać różaniec, tem bardziej, że przez to zwróci się uwagę wszystkich obecnych na wotywę, za której wysłuchanie dostępują członkowie bractwa, a także i celebrans, wielu bardzo odpustów, a nawet odpustu zupełnego, jeźli w ten dzień przystąpili do św. Sakramentów i pomodlą się na intencyę Ojca św.

2) Procesya różańcowa do pięciu ołtarzy, przy których podobnie jak w Boże Ciało śpiewa się ewangelie, odpowiadające pięciu tajemnicom stosownej części Różańca św., więc np. dla pierwszej części ewangelię pierwszą z dnia 25. marca, 2ga z dnia 2. lipca, 3cia z trzeciej mszy św. święta Bożego Narodzenia, 4ta z 2. lutego, 5ta z pierwszej niedzieli po Trzech Królach. Procesya ta rozpoczyna się od znaku krzyża św. i wiersza: Boże ku wspomożeniu memu wejrzyj... poczem wszyscy śpiewają hymn. Z chwilą gdy ma się rozpocząć „Ojcze nasz“, procesya wyrusza do pierwszego ołtarza, śpiewając, lub odmawiając przez drogę pierwszy dziesiątek „Zdrowasiów“. Po „Chwała Ojcu“ następuje ewangelia, potem antyfona i wiersze z modlitwą, które śpiewa kapłan.

Procesyę tę powinno się właściwie odprawiać co miesiąc w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Bodaj! czyby nie było wskazaną rzeczą robić ją w połączeniu ze zmianą tajemnic różańcowych zamiast nieszporów! Sądzę, że na taką uroczystość zbierałoby się więcej ludzi, zwłaszcza gdyby wiedzieli i pouczeni zostali, że za udział w takiej procesyi zyskać mogą odpust zupełny pod zwykłymi warunkami. Rzecz oczywista, że na odbywanie tych procesyj trzebaby prosić biskupa o pozwolenie, zwłaszcza gdyby chodziło o procesyę z Najśw. Sakramentem w monstrancyi. Ale to byłoby może za ciężko, choć byłbym za tem całą duszą dlatego, bo byłby to znak życia tego św. bractwa, a lud procesye lubi i

chętnie udział w nich bierze. W każdym jednak razie procesyę tę odprawiać się powinno przynajmniej dwa razy w roku: w uroczystość Matki B. Różańcowej, lub w niedzielę następną po sumie lub popołudniu i w uroczystość Najśw. Imienia Jezus tj. w drugą niedzielę po Trzech Królach. Żąda tego wyraźnie wspomniana wyżej konstytucya z dn. 2. października 1898 r. Gdzie dla niepogody lub ciasności kościoła nie da się odprawić procesyi na polu, lub względnie z udziałem wszystkich zgromadzonych w kościele, tam ma odprawić tę procesyę sam kapłan z ministrantami, a lud pozostaje w miejscu. Gdzie bracia różańcowi mają swoje specyalne ubrania czerwone i komże, swoje berła, chorągwie i światło, tam procesya taka wygląda wspaniale i jest atrakcyą dla wszystkich, którzy do tego św. bractwa nie należą.

3) Nabożeństwo żałobne za zmarłych członków bractwa 4 razy do roku w jeden ze „suchych dni", albo przynajmniej raz do roku w oktawie święta Matki B. Różańcowej z wiliami i konduktem, albo przynajmniej ze samym konduktem, wśród którego wypomina się dusze przynajmniej tych, co najwięcej w bractwie się zasłużyli.

4. Zwołuje się przynajmniej raz do roku zgromadzenie wszystkich członków, na którem omawiać się powinno wszystkie sprawy bractwa, a urzędnicy mają złożyć sprawozdanie ze swoich czynności i ze stanu kasy.

Bractwo Różańca św., podobnie jak bractwo szkaplerza karmelitańskiego, to bractwo bardzo poważne; obok celów kościelnych, spełnia ono jeszcze zadania społeczne. Kroniki tego bractwa po niektórych kościołach, a także odpusty, nadawane temu bractwu za spełnienie niektórych dobrych uczynków, świadczą, że bractwo to szerzyło oświatę przez własne biblioteki i wypożyczalnie dobrych książek, że zajmowało się opuszczonemi sierotami i z własnych funduszów dawało np. posagi biednym a poczciwym dziewczętom, że opiekowało się chorymi, dostarczając im nietylko lekarstw, ale przedewszystkiem pociech duchownych, że zajmowało się pogrzebami wiernych, światłem w kościele i ozdobą ołtarzy Pańskich, że godziło zwaśnionych i brało w opiekę nieumiejętnych, ucząc ich przez swych członków katechizmu, że wspierało ubogich bądź to jałmużną w gotówce lub w naturaliach, bądź pożyczką na mały procent z kasy brackiej. Słowem! było to bractwo, które obok czci imienia Jezusa i Matki B., obok uświęcania swoich członków przez zaprawianie ich do modlitwy i rozmyślania, przez wspólne nabożeństwa i częste przyjmowanie Sakramentów

św.—miało jeszcze na celu dobro bliźniego i dobro całego społeczeństwa. Do spełnienia tego zadania potrzeba było oczywiście ludzi—urzędników brackich, potrzeba było wspólnego porozumiewania się i wspólnych narad. Stąd pochodzi, że statuty tego bractwa, dziś niestety prawie już nieznane, a jeszcze mniej zachowywane, nakazywały wybór na lat trzy: dwóch starszych braci i ich zastępcy, wybór chórzystów i chórzystek do prowadzenia śpiewu różańca i pieśni pobożnych, skarbnika, zawiadowców światłem brackiem, opiekunów dla chorych i ubogich i innych pomocników, jak chorążych, rozdawaczy światła itd. Pamiętam to wszystko jeszcze z moich lat chłopięcych, spotykałem to jeszcze po niektórych parafiach w pierwszych latach mego kapłaństwa. Dziś już rzadko gdzie ujrzeć to można. Spotykam za to po kościołach skrzynie ze światłem gminnem, z którego dochód obracanym bywa na pijatykę, zwłaszcza przy odlewaniu światła—spotykam i to, że ze świecą w kościele na nabożeństwie paraduje nieraz publiczny gorszyciel! bo żyje dobrze z wójtem i na światło gminne płaci, a nikt się o to nie pyta, czy ten lub ów godzien jest P. Jezusowi asystować ze świecą, byleby tylko płacił — i na pogrzebie ostatniego nieponia pali się nieraz tyle światła, że aż oczy bolą. Wobec tego pytam się, czy nie należałoby wskrzesić do życia dawne bractwo Różańca św. i niem według starej praktyki pokierować?

Bractwo Różańca św. ma tyle łask nadanych od papieży, że gdyby tylko o nich wszyscy wiedzieli, nie znalazłby się pewnie ani jeden człowiek, chcący się zbawić, któryby do tego bractwa nie zechciał należeć—możnaby więc, zdaniem mojem, skupić w tem bractwie dużo bardzo ludzi, a z pomiędzy nich wybrać to, co najzdrowsze i najlepsze, do zarządu i tak zorganizować wojsko na obronę czci imienia Jezusa i Maryi, na obronę wiary i religii, na obronę społeczeństwa chrześcijańskiego. Owóż to wszystko da się zrobić na ogólnych zebraniach brackich, które też dlatego przynajmniej raz na rok, a w obecnych czasach i częściej koniecznie zwoływać i na nich umiejętnie przewodniczyć powinien ks. rektor bractwa. Zapewne, że na przeprowadzenie tego wszystkiego potrzeba będzie może dłuższego czasu, a w każdym razie wiele mozołu i trudu, a najwięcej cierpliwości i roztropności, ale, mój Boże! cóż dziś bez trudu i cierpliwości zrobić można? Zachętą niech będą słowa Pana Jezusa: „*Kto ze łzami sieje, z radością zbierać będzie*". (C. d. n.). *Ks. Adolf Albin.*

Uświadamianie płciowe.

§. 5. *Kto ma uświadamiać?*

I na to pytanie różne dają odpowiedzi. Zdania autorów można podzielić na dwie grupy. Jedni uważają uświadamianie za sprawę czysto domową i uważają za kompetentnych tylko rodziców lub bezpośrednich wychowawców, zastrzegając się przed wszelkiem mieszaniem się szkoły, tj. nauczycieli [1]). Druga grupa autorów żąda, by i szkoła w większej lub mniejszej mierze uświadamiała i dopomagała w tem rodzicom [2]).

Według tego, co się wyżej powiedziało o poważnym nastroju przy uświadamianiu i o jego warunkach, nie trudno odgadnąć, że według mego zdania uświadamianie należy do rodziców i bezpośrednich wychowawców. Będziemy się starali, to zdanie uzasadnić.

Najpierw co do uświadamiania pierwszego stopnia, tj. że matka rodzi dziecko, powiedzieliśmy, że trzeba do dziecka jak najczulej przemówić, trzeba aby wiadomość nowonabyta rozpłynęła się w uczuciach szacunku do matki, miłości do rodziców i rodzeństwa. To może dobrze zrobić tylko własna matka, tylko ona a nikt inny potrafi kilkoma słowami rzecz objąć, a kaskady uczuć wzbudzić—jej słowa mają ten czarodziejski skutek, bo każda głoska w nich drga uczuciem miłości macierzyńskiej. Nauczyciel może być najlepszym pedagogiem w szkole, ale matce nie dorówna w uczuciu i budzeniu uczuć.

Zaufanie zawsze mają dzieci większe do rodziców niż do nauczycieli; wszak skarżą na nauczycieli przed rodzicami a nie odwrotnie! Całe zaś uświadomienie wymaga największego zaufania; wymaga aby dziecko przyjęło za prawdę poważne pojęcie o sprawie i tak się głęboko niem przejęło, żeby mu zosta-

---

[1]) Do tej grupy należą Dr. Jordan j. w. str. 122, Hr. Rostworowska j. w. str. 19; pseudonimowa autorka Ernst (Elternpflicht), X. Jeż w Dwutygodniku kat. r. 1905 str. 203; dr. Papée (Przegl. hygieniczny r. 1907 n. 1). Bardzo ważnem także jest orzeczenie Stowarzyszenia lekarzy i przyrodników, które na walnem zebraniu we wrześniu r. 1906. w Stutgardzie oświadczyło się stanowczo przeciw uświadamianiu szkolnemu. (Porówn. Anzeiger für kath. Geistl. r. 1906 str. 202).

[2]) Do nich należą Förster (j. w. str. 618), Dr. Witwicki (Muzeum 1905 XI), Von Steinen (j. w. str. 3); najdalej idzie dr. Wróblewski (Czystość r. 1906), żądając wykładów już w szkołach ludowych.

ło na całe życie jako podstawa wiadomości skądinąd czerpanych i żeby się wryło tak silnie i trwale w umysł, iżby zawsze poważna strona przed oczyma mu stała, mimo że namiętności i otoczenie na pierwszy plan przyjemność będą wysuwały. — Pewnie, że nauczyciel może cieszyć się wielkiem zaufaniem, ale przecież nie dorówna rodzicom.

Najważniejszy zaś wzgląd, który bardzo silnie przemawia przeciw uświadamianiu publicznemu w szkole, jest ten, że przez publiczne omawianie tych spraw, zwłaszcza gdy chodzi o uświadomienie drugiego stopnia, osłabia się wstydliwość. Jeżeli wstydliwość mamy zachować w całem życiu co do tych spraw (a nie ulega to wątpliwości), to ona musi być uwzględniona w zarodku, w źródle, w samem uświadomieniu. Inaczej dojdzie się do cynizmu. Jeżeli kto zarzuci, że na medycynie np. wykłada się o tych rzeczach publicznie i z demonstracyami a przecież i lekarzom potrzeba wstydliwości—odpowiadamy, że wielka tu zachodzi różnica. Najpierw słuchacze są już dorośli, nie dzieci 13. lub 14. letnie; następnie celem uświadamiania nie jest kształcenie ginekologów i akuszerów ale ochrona przed złem, wychowanie ludzi z charakterem. A w końcu lekarz nie może być wstydliwym jako lekarz, gdy bada i leczy chorego; tu trwożliwa wstydliwość nie jest na miejscu (chociaż do pewnego stopnia jest konieczną i w tym wypadku), to też publiczne wykłady wyrabiają w nim to usposobienie, konieczne do wykonywania praktyki.

Przeciw szkole przemawia i ta okoliczność, że przecież dzieci do rodziców, nie do nauczycieli, zwracają się po wyjaśnienie; już instynkt naturalny wskazuje im naturalnych uświadomicieli. Pytania te rzucają dzieci przy sposobności, okolicznościowo; otóż odpowiednie musi być i wyjaśnienie.

Przeciw szkole przemawiają jeszcze inne względy.

»Szkoła—szczególnie przy tem przepełnieniu klas, jakie u nas panuje — jest zbiorowiskiem przeróżnych indywiduów, odmiennych wiekiem, charakterem, wychowaniem — i najmniej się nadaje do powszechnego uświadamiania młodzieży z katedry, o jakiem marzą niektórzy utopiści. Nie przeczymy, że w teoryi wygląda ono ponętnie, ale teorya a praktyka jakże często, szczególnie w szkole, od siebie odskakują!«

»Bo kiedyż odbywać to uświadamianie? Może zacząć je w klasie I. i II. szkół średnich, a kontynuować w wyższych klasach przy nauce zoologii? Łatwiej to powiedzieć, niż wyko-

nać. A jeśli już w I. lub II. klasie znajdą się indywidua zepsute lub przedwcześnie rozwinięte i zainterpelują o szczegóły dokładniejsze, co począć? A jeźli klasa wybuchnie śmiechem, boć właściwością ludzi niedojrzałych jest śmiać się z byle czego, szczególnie przy omawianiu tego rodzaju materyi?«

»Czy można przed forum kilkunastoletnich postrzeleńców wytaczać całą sprawę małżeńskiego pożycia? Czy zbywać ich półsłówkami, a resztę obiecać wyłożyć później w klasie wyższej? Czy tłómaczyć rzecz tylko teoretycznie, lub połączyć ją z demonstracyami, jak każe najnowsza metoda naukowa?«

»To są szkopuły, nad którymi z pewnością albo wcale nie, albo mało się zastanawiają zwolennicy wczesnego uświadomienia« [1]).

Oprócz rodziców uświadamiać mogą, a nieraz są obowiązani, spowiednicy. Oni zasiadając w konfesyonałach jako powiernicy najskrytszych tajemnic serca, są zapytywani w tej materyi przez młodych penitentów, bo zresztą w przygotowaniu do spowiedzi katecheta im polecił wątpliwości swe przedkładać spowiednikowi. Oprócz tego kapłan z toku spowiedzi nieraz przekonuje się, że chłopiec lub dziewczynka z nieświadomości dopuszczają się uczynków obrażających czystość. Kapłan w tym wypadku ma powagę, a nastrój spowiedziowy jest tego rodzaju, że penitent przyjmie oględne wyjaśnienie poważnie. Oczywiście, że nie wolno spowiednikowi iść dalej, niż konieczna potrzeba penitenta tego wymaga.

Jednakowoż może i nauczyciel w pewnych wyjątkowych wypadkach dać uświadomienie, np. w braku rodziców, w wypadku zaniedbania, gdy widzi, że uczniowi lub uczennicy grozi niebezpieczeństwo lub też, że się młodzież psuje. U nas to może mieć tem częstsze zastosowanie, że w szkołach średnich przeważają uczniowie ze stanu wiejskiego i mieszczańskiego; rodzice więc ich nie mają tyle sprytu ani powagi, by mogli dać odpowiednie pouczenie uczniom od siebie inteligentniejszym. Dlatego w naszych szkołach średnich nie rzadko powinien zdarzyć się wypadek zastąpienia rodziców. Do uświadamiania nigdy nie powinien się brać młody nauczyciel lub nauczycielka, lecz osoba poważna, ile możności będąca ojcem lub matką rodziny; nie można też tego robić w publicznym wykładzie w kla-

---

[1]) Dwutygodnik katech. r. 1905 str. 204.

się, lecz na osobności w poufnej, w cztery oczy prowadzonej rozmowie.

Oprócz rodziców i nauczyciela, a raczej w braku ich, odpowiednią do uświadomienia osobą jest opiekun, nawet obca osoba byle była starsza a poważna, a nawet brat lub siostra, jeżeli różnica wieku jest większa. Przyznam się, że nie wziąłbym za złe, gdyby w wyjątkowych razach dojrzały uczeń te rzeczy poważnie objaśnił młodemu chłopakowi. Lepiej jednak w tym wypadku odesłać młodzika do poważnej osoby.

Uświadomienie ostateczne w czasie zawarcia małżeństwa powinna pannie dać matka lub inna poważna niewiasta, młcdzieńcowi ojciec.

Wszelkie uświadomienie tak dalece powinno się odbywać poufnie a poważnie, że lepiej dać młodemu człowiekowi odpowiedni ustęp z książki do przeczytania, niż uciekać się do publicznych wykładów i odczytów.

Ma jednak i szkoła swoje zadanie w tym kierunku, a mianowicie, nie traktując kwestyi ani wprost ani szczegółowo—objaśnia uświadomienie przez naukę przyrody. Czy to przy nauce botaniki czy zoologii mówi się o nasieniu i rozpładnianiu roślin i zwierząt, objaśnia się ten proces—i na okazach u roślin przedstawia. Uczniowie wyciągają stąd analogię do człowieka. Sądzę, że zupełnie zbyteczną a nawet szkodliwą byłaby nauka o częściach rodnych człowieka, choćby w wyższych klasach szkół średnich, jak tego chcą niektórzy (np. dr. Witwicki, dr. von Steinen j. w.)·

Kościół co do publicznych nauk stoi na tem stanowisku' że kapłan prawiąc kazanie ma przed sobą widzieć albo takich słuchaczy, którzy są już uświadomieni, albo takich, którzy nierozumią istoty rzeczy. Jeżeli przy opowiadaniu zdarzeń biblijnych, np. przepowiedni narodzin Izaaka, św. Jana mimo późnej starości matek, dziecko się uświadomi, to dzieje się to własną pracą jego umysłu a nie wprost słowami katechety lub kaznodziei. Jest to także pewnego rodzaju uświadamianie, ale niewystarczające, lecz w naukach publicznych dalej iść nie można.

Na jednego tylko rodzaju publiczny wykład przed młodzieżą zgodziłbym się i uważam go za potrzebny, a mianowicie na wykład z ust lekarza poważnie myślącego. My widzimy w lekarzu nie tyle hygienistę ile racz j patologa, mającego do czynienia z chorobami, i sami lekarze przyzwyczaili się pod tym kątem patrzeć na swój zawód Sam widok lekarza mówiącego na ten temat a akcentującego skutki zgubne nadużyć płciowych

już usposobiłby młodzież poważnie, nierównie poważniej od nauczyciela. Dr. Ribbing dał za motto swej książki w tym duchu napisanej słowa Tardieu'go: »Święte zajęcie lekarza, obowiązując go wszystko widzieć, pozwala mu o wszystkiem mówić«. Oczywiście niema tu mowy o lekkomyślnych rozmowach, o niestósownem uświadamianiu, ale tego zaprzeczyć nie można, że rozmowa z lekarzem na ten temat niema tej omasty podobającej się zmysłowości i podniecającej ją. To też zagranicą już praktykuje się tego rodzaju wykłady. Tak np. książce dra Ribbinga Seveaa »Sexuelle Hygiene« dały początek trzy odczyty wygłoszone w Lund do stowarzyszeń studenckich w roku 1888. Jak tego rodzaju książki w poważnym tonie pisane są potrzebne, pokazuje się już z tego, że tłomaczenie Ribbinga niemieckie liczy 45—50 tysięcy nakładu. Dr. von Steinen w swoim wykładzie, często tutaj przytaczanym, powołując się na wysoki procent syfilistyków i onanistów, żąda, aby nikt nie opuścił średnich szkół nie wysłuchawszy jednego lub dwu wykładów poważnego lekarza (str. 3). Tego samego żąda Siegert w nagrodzonej książeczce: die Unkeuschheit, ihre Ursache, Folgen und wirksame Bekämpfung. II. wyd. str. 52. (C. d. n.).

Ks. dr. Karol Szczeklik.

Nowe teorye w egzegezie katolickiej po soborze watykańskim.

(C. d.). Po wysłaniu encykliki teorye nowe potępione przez Papieża upadły. Roma locuta — causa finita.

A przecież istnieją nowe teorye egzegetyczne! Około czego się one obracają? Odpowiem z X. Condamin'em, egzegetą francuskim: „Kontrowersya toczy się nad treścią natchnionego tekstu. Chodzi o to — powiada X. Condamin — czy tekst natchniony jest zawsze wolnym od błędu, a w szczególności czy tekst jest zawsze dokładnym we wszystkich szczegółach historycznych? Czy może wystarczy, by pisarz natchniony nie mylił się tylko w głównej osnowie opowiadania — w tem, co twierdzi i o czem poucza?“

„Czy w ogóle według X. Chrystyana Pescha (De inspiratione Scripturae) można przypuścić w Piśmie św. błędy materyalne i o ile się one różnią od formalnych?“

Teorye nowe dążą do rozwiązania różnych zarzutów, jakie nauka dzisiejsza stawia Biblii św. Z jednej strony nasuwają się

trudności w Piśmie św. ze względu na poczynione odkrycia zabytków starożytności, z drugiej zaś strony stawia trudności i zarzuty tak zwana analiza krytyczna (critica sublimior, zob. encykl. Leona XIII.).

Odkrycia zabytków starożytności assyryjskich i babilońskich stwierdzają w wielu miejscach historyczność opowiadań Pisma św. St. Zakonu, ale też i konstatują rzekome sprzeczności z tekstem jego.

I tak trudność się nasuwa do dwóch nazw: Phul'a i Teglathphalazara, które należy na podstawie najnowszych badań uważać za nazwy dotyczące tylko jednej osoby. To twierdzą z całą pewnością tacy egzegeci jak: Vigouroux, Pelt, Lesêtre. Prawdziwość ich zdania potwierdza znaleziona kronika babilońska.

Tymczasem na podstawie pierwszej księgi Paralipomenon (5, 26), możnaby wywnioskować, że wyżej wymienione nazwy oznaczają dwie różne osoby! Czytamy tam bowiem: „pobudził Bóg Izraelów ducha Phula, króla Assyryjskiego i ducha Teglathphalasara, króla Assur!“

„Nastręcza się więc pytanie—mówi (l. c.) X. Condamin—czy rozróżnienie dwóch królów, Phula i Teglathphalasara, wprowadziła glossa jakaś lub omyłka kopisty, czy raczej ma ono swoją genezę w tem, że autor ksiąg Paralipomenon streścił tu czwartą księgę królewską (rozdział 15) i zbliżył do siebie dwa ustępy (wiersz 19 i 29), z których pierwszy mówi o Phulu, królu assyryjskim (w. 19), a drugi nadmienia o Teglathphahasarze, królu assyryjskim“ (w. 29).

„Trudność większą, pisze dalej X. Condamin (l. c.), stanowi Daryusz Med (V. 31; IX. 1; XI. 1), o którym napisano, że objął panowanie po śmierci Balthasara. Babilońskie dokumenty żadnego nie zostawiają miejsca dla Daryusza Meda, pomiędzy Nabonidem i Cyrusem, jak to naocznie widać z seryi kontraktów, które opublikował ks. Strassmajer T. J. w tekscie klinowym.“

W księdze Judith nastręczają się dla tłómacza Pisma św. poważne trudności historyczne i geograficzne. Starano się je rozwiązać błędami spowodowanymi przez kopistów. To jednak rozwiązywanie trudności wymienionych nie trafia do przekonania uczonych.

Szczególnie księga Rodzaju (Genesis) w swych pierwszych jedenastu rozdziałach zawiera wiele trudności, których dotąd nie potrafili egzegeci rozwiązać zadowalniająco.

I tak opowiadanie księgi Rodzaju o dziele stworzenia świata, nie zostało dotąd, począwszy od św. Augustyna[1]), szczęśliwie wytłumaczone!

Dowodzą tego coraz to nowe teorye egzegetyczne co do tak zwanego: „Hexaëmeron“ (dzieło stworzenia świata w 6ciu dniach), jak teorya literalna (dosłowna)— konkordacyjna, wizyjna, idealna, restytucyjna, Henslera i inne—i najnowsza Thoene'go z Kolonii.

Także opowiadanie ks. Rodzaju „o potopie“ mieści w sobie trudności co do szczegółów tego faktu historycznego! Wykazują to fragmenty odnalezionych babilońskich opisów potopu, które były spisane przynajmniej 2000 lat przed Chr.

„Jądro opisu—pisze X. Condamin—może być bezsprzecznie historycznem, czy to atoli sprawdza się odnośnie do wszystkich szczegółów?“

Następnie analiza krytyczna stawia swe zarzuty przeciw Pismu św. Przytoczę ich kilka według broszury ks. Condamina.

Powszechnie wiadomo — pisze X. Condamin — że Abraham podróżując po Egipcie, przedstawiał żonę Sarę za swą siostrę.

Pięć głównych rysów tego zdarzenia, powtarza się odnośnie do Abrahama po raz drugi w ziemi Gerara. Porównaj XII, 13 i XX. 2; XII, 15 i XX, 2; XII, 17 i XX. 7; XII. 18 i XX. 9; XII. 19 i XX. 14.

Bardziej nas jeszcze ciekawi, że ta sama historya powtarza się po raz trzeci—tym razem z Izaakiem — przynajmniej o 60 lat później (według rozdziału XX. przytrafia się fakt opowiedziany przed narodzeniem Izaaka; w rozdziale zaś XXVI. Izaak liczy przeszło 60 lat (por. XXV. 26 i XXVI. 34).

Otóż opisy w rozdziałach XX—XXI. a w rozdziale XXVI. zgadzają się w 10ciu punktach, które wymienia ks. Condamin — poczem pisze: „W obec tego nasuwa się pytanie, czy można oświadczyć się za tem, że dokumenty zostały pomięszane ze sobą i powikłane co do pewnych ubocznych momentów, czy też musi się opis w całkowitej jego osnowie uważać we wszystkich szczegółach za ściśle dokładny?“ (C. d. n.). *X. dr. St. Dutkiewicz.*

---

[1]) Św. Augustyn: De Genesi contra Manichaeos — de Genesi ad literam.

O TRANSFORMIZMIE [1].

(Streszczenie referatu ks. dra Waisa).

Ojcem transformizmu jest *Darwin*. Zwalczał on teoryę o stałości gatunków, a głosił, że gatunki dzisiejsze powstały drogą przemiany, transformizmu czyli ewolucyonizmu przyrodniczego. Są jednak różne postacie owego ewolucyonizmu [2].

a) Darwin twierdził pierwotnie, że wszystkie istoty żyjące na ziemi powstały z kilku lub jednej formy pierwotnej, którą Bóg stworzył, a rozwinęły się wskutek działania odpowiednych warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Warunkami wewnętrznymi są: dobór naturalny i walka o byt. Illustrował to korzystnymi rezultatami doboru sztucznego w gatunkach róż, owiec, gołębi, zbóż, koni, psów itp., i wnosił stąd, że natura, mając miliony lat do dyspozycyi, mogła to zrobić jeszcze lepiej, korzystając z pochopu do zmienności u istot żywych, z utrwalenia zmian przez dziedziczność i z doboru płciowego. Na tem tle *Haeckel* (Jena) oparł swą teoryę monizmu, a Weismann (Fryburg) swój neodarwinizm. W Ameryce przeważa lamarkizm, który odrzuca dobór płciowy a uwydatnia dostósowanie się do warunków otoczenia; nazwę swą bierze od Lamarque'a, Francuza-rewolucyonisty. Inni transformiści przypuszczają nagłe, niemal wybuchowe powstawanie nowych gatunków, a z drugiej strony stwierdzają okresy długiej immutacyi, niezmienności.

W krótkiej odpowiedzi zaznacza Referent, że dobór naturalny nie jest w stanie wytłómaczyć obecnego stanu gatunków, bo odbywał się on bez śladu celowości. Właśnie przeciw celowości

---

[1]) Odczyt ten uchwalono wydać w całości w osobnej broszurze. Jeden z wybitnych członków komitetu zapewnił mię na początku kursu, że postawi na wiecu wniosek, by wszystkie referaty drukować w całości w Dwutygodniku pod warunkiem zarządzenia ich odbitki, że zatem mogę sobie oszczędzić streszczania. Mimo to notowałem treść skrzętnie i — dobrze zrobiłem, bo na końcu *żadnego* referatu mi nie oddano. Czytelnicy *Dwutygodnika* muszą więc poprzestać na streszczeniach, ale ufam, że na tem nie stracą, bo streszczenie pozwala łatwiej zoryentować się w sprawie. Jedynie referaty XX. Drów *Waisa i Gabryla* radzimy nabyć w osobnych broszurach tak dla pożytku własnego jak dla dobra uczniów. X. W. G.

[2]) Wyraz „ewolucyonizm“ jak zaznaczono słusznie w dyskussyi, ma znaczenie szersze, dlatego źle robi podręcznik dogmatyki szkolnej, że go miesza z transformizmem. Jest bowiem także ewolucya w etyce, w sztukach pięknych itp.

w naturze występują darwiniści, a jednak ewolucya systematyczna musi być celową, jak to już *Struve* wykazał. Nawet maszyna żadna nie powstanie na chybił trafił, lecz musi być urządzona celowo, tembardziej istoty żywe, które potem mają działać samodzielnie i celowo. Przyroda zresztą w niektórych tylko razach jest potężniejszą od człowieka, w wielu innych zaś nie dorównywa człowiekowi: nie wytworzy np. kompozycyi Beethovena lub tumu medyolańskiego. Doświadczenie uczy również, że rezultaty doboru płciowego w naturze nie dorównują rezultatom doboru sztucznego celowego. Na 200 z górą odmian gołębi, wytworzonych przez dobór sztuczny, istnieje kilka zaledwie odmian gołębia skalnego, wytworzonych z wiekami przez dobór naturalny. Rzadko też dobór prowadzi do zmiany gatunków, owszem sztucznie wytworzone odmiany nieraz z czasem się wyradzają. Zmienność ustrojów można więc przyjąć tylko w pewnym kierunku i w pewnych granicach. Z tych powodów wielu ewolucyonistów porzuciło darwinizm. Stwierdzają oni fakta przemian, ale przyczyny wskazują odmienne.

Referent przytacza następnie argumenty, jakie darwiniści czerpią z systematyki, z morfologii, z embryologii i paleontologii i daje na nie krótkie odpowiedzi.

Systematyka uczy, że pod względem podobieństwa zdarzają się psy podobniejsze do wilków niż do innych psów, że hybrydy, tj. mieszańcy ras i gatunków, bywają nieraz płodne, a przeciwnie metysy, pochodzące z krzyżowania w łonie tegosamego gatunku, bywają niekiedy bezpłodne. Podobieństwo różnych gatunków sięga nawet tak daleko, że nieraz trudno gatunki od siebie odróżnić. Wskazywałoby to na transformizm.—A jednak nauka rozróżnia gatunki najrozmaitsze, z czego widać, że są przecież cechy wyróżniające je niewątpliwie. Cechami najważniejszemi są: podobieństwo i płodność nieograniczona w ogóle. Gatunek nie jest zresztą rasą doskonalszą, zaczem krzyżowanie gatunków nie wyda ras lepszych.

Morfologia, czyli anatomia porównawcza, bada narządy szczątkowe u różnych zwierząt, jak zmarniały palec piąty u nogi psa itp. Darwiniści uważają je za resztki dawnych form przejściowych, które wskutek zmiany warunków życia zaginęły. — Ależ wówczas z podobieństwa między pierwiastkami chemicznymi lub między dziełami sztuk pięknych musiałoby się wnosić na ich wspólne pochodzenie! Raczej przyjąć należy, że narządy wspomniane oddają również pewne usługi zwierzęciu, chociaż niedobrze je znamy.

Embryologia uczy, że najniższe ustroje (pełzak) są jedną komórką i że wszystkie komórki są do siebie podobne. Stwierdza na-

wet, że komórki doskonalsze przechodzą najpierw w rozwoju swoim fazy rozwoju komórek niższych. Na tej podstawie Haeckel oparł swe prawo biogenetyczne o stosunku ontogenezy (powstawania osobnika) do phylogenezy.—A jednak nawet pierwotne komórki gatunków można od siebie odróżnić [1]). Podobieństwo faz rozwoju jest również tylko pozorne. Niema związku koniecznego między rozwojem osobnikowym a rasowym. Z systematyki zaś wynika, że w organizmach wyższych muszą się mieścić i formy niższe; świadczy to jedynie o jednolitym planie rozwoju.

Paleontologia wykazuje sukcesyjność zwierząt w pokładach ziemi. W szeregach paleontologicznych, np. konia i jelenia, widzimy, że pewne zwierzęta miały ongi rozwinięte narządy takie, z jakich dziś szczątki tylko pozostały. Znachodzą się także kopalne formy przejściowe, co wszystko przemawia za transformizmem.—Atoli stwierdzono, że w najstarszych warstwach ziemi są pierwotne zawiązki i grupy wszech zwierząt; brak tylko lądowych. Rozwój organizmów nie jest harmonijny, ale ujawnia się tylko w pewnych częściach ciała. Istnienie kopalnych form przejściowych w szerszem znaczeniu odrzucają nowsi badacze. Pewien postęp rozwoju wynika jedynie z lepszych warunków bytu.

Kreacyoniści zaznaczają również, że pozytywne doświadczenia świadczą także przeciw transformizmowi. Ziarnka zbóż, które znaleziono przy mumiach egipskich, są takie same, jakie obecnie jeszcze udają się nad Nilem. Prastare płaskorzeźby chińskie itp. również tosamo stwierdzają. Ewolucyoniści odpowiadają na to, że przecież dopuszczalne są przerwy w rozwoju do czasu, że czasy historyczne są stosunkowo krótkie, że zresztą jak wszystko inne tak i ewolucya musi mieć swój koniec.

Rezultaty owych badań i rozstrząsań, można skupić w pięciu tezach:

I. Fakt ewolucyi przyrodniczej nie da się udowodnić na pewno, lecz tylko z pewnem prawdopodobieństwem.

II. Powstanie życia na ziemi nie da się wytłómaczyć ewolucyą.

III. Ewolucya nowych gatunków zwierząt jest niemożliwa bez celowości.

---

[1]) Fałszowanie podobizn komórek w druku, by wykazać ich rzekomą tożsamość, okryło Haeckla niesławą. (D. R.).

IV. Ewolucya musiałaby być skutkiem przyczyn wewnętrznych, a tych źródłem byłby Stwórca. Warunki zewnętrzne mogą jedynie ewolucyę przyspieszać lub opóźniać.

V. Można przypuścić istnienie więcej form pierwotnych niższych i wyższych, z których rozwinęły się obecne gatunki, ale jest pewnem, że formy wyższe nie powstały z niższych. Rozwój byłby podobny do dzisiejszego rozwoju doskonalszych ustrojów. Już św. Augustyn, a za nim św. Tomasz z Akwinu i Suarez, przyjmowali ewentualność tego rodzaju i uczyli, że Bóg działa zwykle per causas secundarias, przez prawa natury, w tym razie przez prawo i zdolność rozwoju, a bezpośredni wpływ Boga tam tylko przyjąć należy, gdzie w inny sposób rzeczy wytłómaczyć nie można. Była ewolucya gatunków do pewnego stopnia; niektóre gatunki pierwotne pozostały, inne uległy przemianie.

Teologia przeważnie potępiała ewolucyonizm przyrodniczy przed 40 laty, chociaż nie brakło i wówczas ewolucyonistów wierzących (Fogazzaro itd.). Referent sympatyzuje z ewolucyonizmem teistycznym i zaznacza, że Kościół pozostawia tu szerokie pole badaczom. Już Knabenbauer (przed 30 laty) nie odrzucał istnienia pewnych form pierwotnych. Pojęcie postępu, rozwoju, jest biblijne, zaznaczone już w Genesis; pojęcie pokrewieństwa nie jest wprawdzie w Genesis zaznaczone, ale też nie jest i wykluczone, zwłaszcza gdy się je przyjmie w pewnych tylko granicach.

Człowieka wywodzą jedni transformiści (Vogt) wprost z małpy, inni z formy jakiejś wspólnej dla małp i dla ludzi. Zasadnicza różnica między człowiekiem a małpą istnieje pod względem duchowości; dusza ludzka nie mogła powstać przez ewolucyę. Inna rzecz z ciałem. Św. Tomasz z Akwinu przypuszcza w rozwoju dziecka kolejno trzy dusze: roślinną, zwierzęcą i ludzką, ale przypuszczenie to jest mniej fortunne. Bóg *mógł* i zwierzę ożywić duszą rozumną i w ten sposób uczynić je człowiekiem, ale dowodów na to przekonywujących niema. Dziecko żyje wprawdzie zrazu jedynie senzytywnie; ale przecież otrzymało już ono rozum, który jednak objawić się może dopiero wtenczas, gdy się rozwiną odpowiednie władze zmysłowe.

Referent omawia następnie krytycznie zjawiska, na które powołują się zwolennicy pochodzenia człowieka od zwierząt. Podobne działanie krwi u człowieka i małp (krew ludzka nie rozkłada krwi małp naczelnych) dowodzi tylko podobieństwa tych organizmów, a nie ich tożsamości. Z tak zwanego „Picecanthropos“, czyli małpoluda wykopanego na Jawie, mamy tylko czaszkę, kość udo-

wą i dwa zęby trzonowe, co nie wystarcza; nie jest nawet pewnem, że kości te należą do jednego osobnika. Przyrodnicy na kongresie berlińskim stwierdzili, że podziśdzień nie znamy form przejściowych między zwierzęciem a człowiekiem.

Gdyby jednak kiedy znaleziono dowód na pochodzenie człowieka od zwierzęcia—co wówczas? Kościół zachowuje w obec tej kwestyi milczenie i nie cenzuruje zdań teologów broniących tezy stworzenia ciała ludzkiego nie bezpośredniego lecz pośredniego (przez zwierzęta). Dogmatem jest jedynie bezpośrednie stworzenie duszy. Nie należy teologom w tej kwestyi wysuwać się naprzód, lecz czekać na rezultaty badań, a błędy w hipotezach zwalczać nie Pismem św. lecz dowodami naukowymi. Sam Referent radzi uczyć jeszcze o bezpośredniem stworzeniu ciała ludzkiego z mułu ziemi i stwierdza, że ze stanowiska nauki twierdzenie takie jest jeszcze możliwe.

W dyskussyi zabierają głos XX.: dr. Szczeklik, Moszyński, Gerstmann, Nowicki, Janik, Kotfis i Referent. Przypominają kąt twarzowy (muzeum w Kensington), którym i co do ciała człowiek różni się znacznie od małp. Przy nauce dogmatyki radzą oddzielać ciało od duszy i mówić wyraźnie, że o pochodzeniu ciała ludzkiego Kościół nie uczy, bo wówczas odpadną sztuczne trudności. Wyrażono też życzenie, by Związek Katechetów wydał odczyt Referenta jako osobną broszurę dla młodzieży.

Z naszej strony wyrażamy żal, że Referent zbyt ignorował rezultaty badań X. Wassmanna T. J., obecnie najwybitniejszego może katolika-fachowca na tem polu. Cieszylibyśmy się, gdyby przynajmniej w druku zechciał ten brak uzupełnić, jak również by zbijając twierdzenia skrajnych transformistów przytoczył więcej jeszcze faktów. Użyteczność broszurki podniesie się przez to w dwójnasób.

Nauki rekolekcyjne miane dla wyższego gimnazyum.

5. Szkic nauki przed Komunią świętą.

Kiedy Pan Jezus widział przy sobie na puszczy liczne rzesze, które już przez trzy dni słuchały go o chłodzie i głodzie, kazał sobie podać pięcioro chleba i tak go cudownie w swem ręku rozmnożył, iż nietylko tej mnogiej rzeszy, w której samych mężczyzn zna-

lazło się około 5000, wystarczyło, ale jeszcze dwanaście koszów ułomków zebrano. Dla nas, dla tych niezliczonych rzesz ludu chrześcijańskiego, tensam Chrystus inny chleb cudownie rozmnaża, chleb anielski, który ma tylko pozór chleba, w rzeczywistości zaś jest Ciałem i Krwią Jego połączoną z Jego duszą i Bóstwem. Chrystus sam siebie w tym Sakramencie w niepojęty dla nas sposób rozmnaża, aby do każdego zbliżającego się do Jego stołu mógł przyjść osobiście.

Pomyślcie tedy, jaki was zaszczyt spotyka, że Syn Boży, Król królów, Ten, przed którym na sądzie ostatecznym cały świat stanie, chce być waszym gościem, chce zamieszkać we waszem sercu. Kiedy setnik usłyszał onego czasu z Jego ust, że przyjdzie do jego domu, by uzdrowić sparaliżowanego sługę jego, odpowiedział tenże: „*Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój*“. Nikt z nas nie jest godzien przyjmować Boga u siebie, ale skoro On sam z wielkiej miłości ku nam tego żąda, bo pragnie naszą nadpsutą naturę uszlachetnić, naszą duszę uświęcić, przeto idźmy do Niego, ale idźmy z wiarą i silnem przekonaniem, że On sam do nas przychodzi, jak przepowiada prorok Jezajasz mówiąc: „*Sam Bóg przyjdzie i zbawi was*“ i jak On sam zapewnia nas o tem swojem Boskiem słowem; idźmy do Niego także z miłością, bo któż dla nas tak dobry jak On, kto tak czule nas kocha jak On? Idźmy do Niego z prośbą, aby nas na duchu pokrzepił i nasze serce uleczył, byśmy tą Komunią świętą umocnieni, już nie wracali do tych grzechów, od których nasza dusza jakby po spożyciu zatrutego pokarmu słabła a nawet jakby w martwotę zapadała. Szczególniej mistrze życia duchownego polecają nam uważać na chwilę Komunii św., bo jest to chwila spotkania się duszy ze swoim Boskim Odkupicielem. Jak ów ciemny żebrak siedzący przy drodze, skoro się dowiedział, że Jezus Nazareński, Jezus cuda czyniący przechodzi, skorzystał z tej szczęśliwej chwili i zaczął wołać w niebogłosy: „*Jezusie, zmiłuj się nademną*“, aż Jezus zatrzymał się przed nim i zapytał, co ma dla niego uczynić, a on: „*Panie! abym przejrzał*—i *przejrzyj!* Pan mu odpowiedział—i żebrak w tej chwili po tem słowie przejrzał—tak i my mając Jezusa u siebie, posiadając Go w swem sercu, wołajmy: *Panie, abym przejrzał* i zrozumiał, że to wszystko, co nas Ty nauczasz przez swój katolicki Kościół jest świętą i nieomylną prawdą. Panie! abym przejrzał i abym wiarę w Ciebie, to nadziemskie światło w duszy odzyskał, abym podług tej wiary w życiu postępował, abym jako prawy Twój wyznawca i uczeń żył cnotliwie Bogu na chwałę i sobie na zbawienie. Amen.

Ks. Jan Jaworski, kan. katedr.

Szkice Katechez dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. 23. O cnotach.

a) Przygotowanie. Odpytanie o dobrych uczynkach. Przez co człowiek nabywa cnoty? (P. 256). *A przez co człowiek nabywa złego nałogu? (P. 248). Jak dobre uczynki są wprost przeciwne grzechom, tak cnoty są wprost przeciwne złym nałogom. Pouczę was dziś o różnych rodzajach cnót[1]).

Wykład. Trzeba wiedzieć, że cnota nie jest ślepem przyzwyczajeniem, bo dobre uczynki wypełniać trzeba nietylko często, ale też zawsze dobrowolnie i w dobrej intencyi. Opowiadanie o koniu Kościuszki i wyzyskanie tego opowiadania (jak w katechizmie).

*Komu możemy uczynić coś dobrego? Dobre uczynki możemy wypełniać albo względem Boga, albo względem bliźnich, albo względem siebie samych, a nawet względem zwierząt i wszystkiego, co nas otacza. *Komu trzeba najwięcej czynić dobrego? Powiedz akt *wiary*! Powiedz akt *nadziei*! Powiedz akt *miłości*! Już przy Cbrzcie św. pomaga Bóg dziecku, by potem łatwo P. Bogu wierzyło, w Bogu nadzieję pokładało i Boga miłowało nadewszystko. Gdy dziecko tak czyni i często sobie wzbudza akty wiary, nadziei i miłości, otrzymuje coraz więcej pomocy Bożej i wyrabia w sobie wreszcie wprawę i pociąg do wiary czyli cnotę wiary, a podobnie też cnotę nadziei i cnotę miłości. Odpytanie. Wiarę, nadzieję i miłość zwiemy cnotami Boskiemi. bo... (p. 258). Memoryzowanie ze starszymi.

Pogłębienie. *Którego Apostoła pochwalił P. Jezus za wiarę? Kiedy to było? Jaką cnotę miał św. Piotr? — *Kogo znów pochwalił P. Jezus za wytrwałą modlitwę czyli za nadzieję w Bogu? Jaką cnotę miała niewiasta chananejska? Którego Patryarchę wynagrodził Bóg za miłość Boga? Jaką cnotę miał Abraham? Kto nam pomaga do większej wiary, nadziei i miłości? Zachęta do wzbudzania aktów tych cnót w wypadkach, wskazanych w katechizmie.

Zastósowanie. Odmówmy zaraz wspólnie akty wiary, nadziei i miłości!

b) Wykład. Czy tylko względem Boga możemy wypełniać dobre uczynki? Cnoty mogą być także względem bliźnich i względem siebie samego. Taką np. cnotą odznaczyły się pięć panien mądrych. — Opowiadanie, odpytanie i określenie *roztropności.* Bez roztropności

---

[1]) Używamy w tym wypadku toku egzegetycznego, bo uczniowie poznali pojęcie cnoty na lekcyi poprzedniej. Szczegóły jednak mogą być przerobione tokiem naprowadzającym.

żaden uczynek nie będzie dobrym, bo człowiek nieroztropny zgrzeszy przesadą albo brakiem. Przykład z życia. Cnota główna.

Opowiadanie o powodach, dla których Tobiasz odesłał kozę. Określenie *sprawiedliwości*. P. 171. 172. Bez sprawiedliwości żaden uczynek nie będzie dobrym, np. jałmużna dana z cudzego. Cnota główna.

Innej znowu cnoty brakowało Kainowi. Bóg przestrzega Kaina, ale bezskutecznie. Określenie *wstrzemięźliwości*. Post. Kto nie umie panować nad sobą, nie zdobędzie się na żadną cnotę. Cnota główna.

Św. Stanisław Kostka w stosunku do brata swego, Pawła. Określenie *męstwa*. Cnota główna.

Skupienie 4 cnót głównych i memoryzowanie (P. 259) ze starszymi.—P. 257.

Pogłębienie. *Czemu te cztery cnoty zwiemy głównemi? O które więc cnoty najwięcej starać się potrzeba? (O 3 boskie i 4 główne). Jakiej cnoty brakuje lekkomyślnemu? Cóż więc trzeba czynić przed każdym uczynkiem? Czego nie wolno robić względem drugich? Czy nabędzie cnoty, kto sobie dogadza we wszystkiem? Pieszczoch niewstrzemięźliwy!.. Czy tchórz będzie naprawdę cnotliwym? Przykład z życia.

Kto ma 3 cnoty boskie i 4 cnoty główne, temu łatwo już nabyć innych cnót, np. siedmiu cnót przeciwnych siedmiu grzechom głównym. Powiedz pierwszy grzech główny! Faryzeusz był pysznym, a jakim był celnik? Błog. Kinga.—II. grzech główny. Judasz a wdowa szczodrobliwa w kościele.—III. Grzech główny. Herodyada a św. Stanisław Kostka.—IV. Grzech główny. Saul a św. Wincenty a Paulo.—V. grzech główny. Baltazar a pustelnicy. — VI. grzech główny. Św. Ludwina. — VII. grzech główny. Sługa leniwy a bł. Jan Vianney [1]). Zestawić i memoryzować ze starszymi p. 260. Dzieci czytają z katechizmu wszystko od p. 257 (str. 140) do pyt. 261 (str. 144) wyłącznie.

Zastósowanie, Przykład z katechizmu o Torkwacie Tasso. Każdy człowiek ma skłonność do jakiegoś grzechu i dlatego powinien się tego grzechu najwięcej wystrzegać, każdemu jednak dał też P. Bóg skłonność do jednej lub kilku cnót i o te cnoty powinien się on sta-

---

[1]) Radzimy kłaść nacisk na to, by uczeń wiedział przykład na każdą wadę i cnotę. Lepiej uwzględnić nawet brak dokładnego określenia wady lub cnoty, jeźli tylko uczeń potrafi rzecz wyjaśnić na przykładzie, bo to więcej konkretne, łatwiejsze i zostanie na całe życie.

rać najwięcej, a zbawi duszę swoją. Przykłady z życia dzieci. Zachęty praktyczne.

WSPOMNIENIA z LITWY.

Powrót do Popnia. —Koniec wakacyj. — Modlitwa za poległych pod Warną.—Poglądy dziejowe Bossueta.

(Dok.). Z miłemi wspomnieniami wróciłem ze Żmudzi do Wilna, odprawiłem Mszę św. w Ostrej Bramie i stąd odjechałem wprost na dworzec kolejowy z powrotem do Warszawy.

Pociąg pośpieszny szybko przerzynał litewską ziemię, bory przerzedzone uciekały przed nami. O już niema tych słynnych puszcz na Litwie, które opiewa Mickiewicz:

„Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa
„Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!
„Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
„Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy
I Gedymina......"

Widziałem ponarskie lasy; już nie posiadają tych sławnych mateczników, w których niejako stolica a zarazem i cmentarzysko dzikich bestyj było. Znajdzie się jeszcze tu i owdzie wilk, niedźwiedź, żubr, ale wyginęły tury. I Białowieży puszcza w gubernii grodnieńskiej, gdzie żubr dotąd się znajdzie, już niepodobna do onej puszczy z początku 19go wieku. Już tu i pałac letni cesarski się znajduje wśród lasu, już puszcza nie ma tej pierwotnej majestatyczności i grozy, jak dawniej. I owe jeziora wśród lasów nie są straszne dla fantazyi ludowej.

„Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona.
„W wielkiego kształcie obwodu,
„Gęstą po bokach puszczą oczerniona,
„A gładka jak szyba lodu.........
„Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,
„Trzeba być najśmielszym z ludzi.
„Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
„Jakie się larwy szamocą!
„Drżę cały, kiedy bają o tem starce,
„I strach wspominać przed nocą" [1])

Żegnając Litwę, lepiej rozumiałem i głębiej i żywiej w duszy przechowuję słowa I. Chodźki: „Piękną jest szeroka Litwa nasza! Nie upośledził ją Bóg od innych krajów. Natura tu równie jak gdziein-

---

[1]) Ballada Mickiewicza, Świteź.

dziej bogatą jest w ozdoby i wdzięki, zdolne zachwycić oko, zająć wyobraźnię, podnieść i upoić rozkoszą duszę!"

„W przerwach głębokich lasów naszych, nad brzegami czystych rzek i strumieni, nad niedościgłemi wzrokiem szybami licznych jezior naszych, na samotnych wzgórzach lub na powabnych dolinach, ileżto najpiękniejszych okolic w kraju naszym, nietkniętych stopą żadnego wędrowca, nieznanych i przypadkiem chyba kiedyniekiedy natrafiony, oczekuje w ukryciu malarza, pienia poety lub świetnego pióra i dowcipu autora, którýby je opisał, zaludnił, zwiastował ich bytność i piękność ziomkom i prowadził czytelnika od obrazów do obrazów, na którychby rzeczy i okolice rodzimej ziemi w żywym, naturalnym jaśniały wdzięku!" [1]).

Z Wilna przyjechałem do Warszawy, a stąd do gościnnego Popnia.

Zwiedziłem jeszcze przed odjazdem do Galicyi miasto gubernialne Piotrków z 30-tysiączną ludnością, a osobliwie interesował mię kościół parafialny, w którym odbywały się synody polskie. Przy nim nowsza przybudówka, mająca postać wieży, zwróciła na siebie uwagę jednego z profesorów krakowskich, bawiącego się w archeologa. Gotowy był przypisać tej części kościoła niesłychaną starożytność, ale ksiądz wikary z uśmiechem wyprowadził z błędu archeologa dyletanta, wskazując na akta i autentyczne dokumenty, które rozwiały miłe marzenia i zdobycze archeologa, bo wykazały, że przybudówka nie setki lat, lecz kilka dziesiątek lat zaledwie istnieje.

Obok parafialnego są tu jeszcze kościoły zniesionych klasztorów: podominikański, pobernardyński i pokarmelicki.

Koniec wakacyj upłynął mi w Popniu. W niedzielę różańcową (1. października) poświęciłem nową ochronkę tamże wraz z murowanemi mieszkaniami dla służby dworskiej. W przemowie okolicznościowej zachęciłem czeladź dworską, aby korzystala skwapliwie z ochronki i szkoły i chowała między sobą zgodę i jedność. Gdzie bowiem razem więcej ludzi przebywa, tam łatwo powstają kłótnie, nienawiści i niepokoje. Kościół również tę myśl wyraża, kiedy się modli przy akcie poświęcenia domu, aby w nim Aniołowie pokoju przebywali. Przypomniałem także, że obowiązkiem służby jest wdzięczność względem Państwa, którzy taką troskliwością otaczają swych ludzi, którzy z wielkim kosztem wnieśli dla nich zdrowe, suche, świetlane mieszkania, dla każdej rodziny oddzielne wyznaczyli izby z kuchniami i ko-

---

[1]) Obrazy litewskie.

morami. Dług zaś wdzięczności mają opłacać sumiennością, pracowitością i modlitwą za swych dobroczyńców.

Gdym przed odjazdem odwiedził położone koło Popnia miasteczko Jeżów wieczorem i żegnałem się z księdzem Proboszczem, dzwony kościelne wydzwaniały „Anioł Pański“, poczem ich tony miarowe smutne, uderzające w jednę stronę ich serca, zdziwiły mnie, bom podobnego jęku dzwonów dotąd nie słyszał. Wyjaśnił mi tajemnicę ks. B. Raźmo, że dzwonią za poległych pod Warną rycerzy polskich, a to według polecenia jednego ze starych synodów polskich ten zwyczaj u nich się zachował. — Daleko od nas, na szerokich polach nad modremi falami Czarnego Morza rozegrała się w r. 1444. między Muradem II. a Władysławem Warneńczykiem, królem dwóch koron, węgierskiej i polskiej, mordercza walka, niestety klęską dla żołnierzy chrześcijańskich zakończona. Tam teraz cicho i głucho, gdzie legło nasze rycerstwo oręźne, z hasłem na ustach: Za wiarę i ojczyznę.

Toń morska szumi do snu wiecznego rycerzy dłoniom spracowanym, a krzak dzikiej róży zdobi ich mogiły. Ale pamięć ich w narodzie nie wygasła; jęczą dotąd dzwony kościelne koło Warszawy i wzywają do modlitwy za polskich rycerzy, co bezinteresownie szli w dalekie światy do walki w obronie Kościoła, co piersi swe mężne uczynili przedmurzem chrześcijaństwa. Oby niedługo, pomyślałem, przyniósł wam wiatr z północy, z ziemi polskiej, echo wesołych tonów z wież kościelnych, że naród nasz odżył, zmartwychwstał z długoletniej niedoli i nędzy, a wasze kości i popioły, nad Morzem Czarnem pod Warną spoczywające, zadrgnęłyby weselem. — Kto wie, czy ta chwila już nie bliska?. Kto wie, czy już sądy Boże ostateczne nie odbywają się nad jednym z mocarzy, który braci waszych żyjących tak srogo ciemiężył?

Te myśli długo mnie nieopuszczały.—Pożegnałem zacną Rodzinę w Popniu, spokojny, niedaleko dworu położony las, w którym zbierałem wśród ciszy samotnej myśli do swych nauczek niedzielnych w kaplicy dworskiej i chatę gajowego, którego dzieci do mnie się zlatywały, nęcone nadzieją otrzymania łakoci, rozstałem się z parkiem i stawami, gdzie mój brewiarz odmawiałem lub przesuwałem ziarnka koronki, pożegnałem miluchną kaplicę, w której tyle razy złożyłem Ofiarę bezkrwawą, a po drodze w pociągu ku granicy galicyjskiej zastanawiałem się nad przewrotem politycznym w Rosyi. I przypomniałem sobie słowa znakomitego biskupa francuskiego Bossueta, wypowiedziane w jego głęboko obmyślanym traktacie historyozoficznym[1]),

[1]) Discours sur l'histoire universelle, chap. VIII.

napisanym dla syna Ludwika XIV.: „Bóg panuje nad wszystkimi ludami. Niema ślepego losu lub przypadku. One są wytworem naszej jedynie nieświadomości. To, co się oczom naszym wydaje ślepem zdarzeniem, już było obmyślane w planach Najwyższego... Panującym zamiary się nie udają, plany ich się krzyżują. W górnych przestworach zasiada Król królów, który wszystkie zdarzenia i wypadki trzyma w Swych rękach, który zna i obecne rzeczy i przyszłe widzi, który przewodniczy wiekom i tajniki zamiarów ludzkich przenika. Aleksander Wielki nie przewidywał, że jego zwycięstwa zrujnują jego dom, a wyjdą tylko na korzyść jego wodzów. Nie myślał nigdy Brutus, że budząc w ludzie rzymskim pragnienie wolności, wywoła temsamem samowolę i gorszą sprowadzi tyranię, niż była za Tarkwiniuszów. Kiedy Cezar schlebiał żołnierzom, ani marzył o tem, że kiedyś te legiony zepsute będą wybierały i detronizowały cesarzy. W ogóle każda potęga ludzka, bez wyjątku, służy do spełnienia cudzych, a nie swoich zamiarów w dalszej przyszłości. Dieu seul sait réduire à sa volonté. Bóg umie wszystkiem tak pokierować, aby Jego spełniła się wola“.

Opuszczając Litwę i Królestwo myślałem za Bossuetem: I Japończycy, odnoszący w ostatniej wojnie mandżurskiej ustawiczne zwycięstwa nad kolosem rosyjskim, i wewnątrz Rosyi szerzący anarchię socyaliści nie pamiętają o tem, ani się zastanawiają, że pracują dla wyższych planów Bożych mimowolnie, t. j. aby przyspieszyć na ziemi panowanie sprawiedliwości, wolności, panowanie Prawdy odwiecznej.

Te słowa otuchy niech przyjmą odemnie zacni Przyjaciele z Królestwa i Litwy za serce i gościnę, których u nich w czasie wakacyj doznałem. *Ks. dr. Jakób Górka.*

Ustawa o podwyższeniu kongruy.

Nowa ustawą austryacka o podwyższeniu kongruy z dnia 24. lutego 1907 opiewa:

§. 1. Ustanowiony w szemacie I. ustawy z 19. września 1898. nr. 176 dz. u. p. o dotacyi katolickich duszpasterzy *minimalny dochód* dla świeckich i zakonnych księży—dla ostatnich o ile wedle ustawy z 19. września 1898 nr. 176 dz. u. p. kongruę, względnie uzupełnienie kongruy otrzymują—zostaje *po każdych pięciu*, przed czasem lub od czasu wejścia w życie niniejszej ustawy, na duszpaster-

stwie lub w innej publicznej służbie kościelnej spędzonych latach, aż do włącznie czterdziestego roku służby, *o 100 koron podwyższony.*

Przypadające na podstawie powyższego postanowienia podwyższenie minimalnego dochodu należy się *także po przeniesieniu w stan spoczynku*, jako podwyższenie ustanowionych w szemacie II. ustawy z 19. września 1898 nr. 176 poborów emerytalnych. Podwyższenie to, o ile nie jest pokryte przez dochody, związane stale z wykonywaniem urzędu duchownego, pokrywane będzie z funduszu religijnego, względnie z dotacyi państwowej.

§. 2. Prawo do tego podwyższenia ma być przez duszpasterza przez *wniesienie zeznania*, lub w razie złożenia już tegoż przez zwykłe doniesienie za pośrednictwem Ordynaryatu zgłoszone, i rozpoczyna się *z pierwszym dniem następnego miesiąca*, miarodajnego dla oznaczenia czasu służby.

§. 3. Podwyższenie to zostaje na zawsze lub na pewien oznaczony czas *zawieszone*, jeżeli tak w zwykłem postępowaniu (§. 27. ustawy z 7. maja 1874 nr. 50 dz. u. p.) będzie postanowione. Zwolnienie od skutków takiego orzeczenia jest dopuszczalnem po zasięgnięciu opinii biskupa dyecezyalnego.

.§. 4. W razie szczególnych ułomności fizycznych przeniesionego w stan spoczynku duszpasterza, albo gdy zachodzą inne uwzględnienia godne okoliczności, może minister oświaty *wyjątkowo* przyzwolić *wyższe*, aniżeli wedle szematu II. ustawy z 19. września 1898. nr. 176. dz. u. p. przypadające pobory *emerytalne*, jednakże tylko do maksymalnej wysokości 2000 kor.

§. 5. Ustanowione w tej sprawie podwyższenie minimalnego dochodu i poborów emerytaluych od 1. stycznia 1907 w jednej trzeciej, od 1. stycznia 1908 w dwóch trzecich, a od 1. stycznia 1909. w całości wypłacane będzie.

FISKALIZM SZKOLNY.

Nieraz obija się o uszy zdanie, że biurokrata polski przewyższy trzech biurokratów niemieckich, zwłaszcza w dziedzinie skarbowości. Radzibyśmy zaprotestować przeciw temu twierdzeniu, bo ono rumieńcem wstydu pali każdego Polaka, ale niestety bolesna praktyka życiowa nie pozwala go obalić ani nawet o niem zapomnieć. We wielu sprawach daleko łatwiej wykołatać jakieś kwoty u władz centralnych w Wiedniu niż u władz krajowych we Lwowie. Nie dziwimy się już

nawet, że władze skarbowe potrafią z Galicyi wycisnąć większy podatek osobisto-dochodowy niż w innych krajach Cislitawii, jak gdyby Galicya była krajem najzamożniejszym, bo tak się zżyliśmy z fiskalizmem, iż nie umiemy sobie wyobrazić skarbowca-obywatela a widzimy w nim tylko fiskalistę — ale boleć nas muszą objawy fiskalizmu w innych dykasteryach, jak np. w szkole. Władze szkolne krajowe istnieją zdaniem ogółu na to, by się starały o jak najlepszy stan szkół i wychowania w kraju i doglądając prawidłowego funkcyonowania swych podwładnych z jednej strony, starały się z drugiej strony wytargować fundusze potrzebne— tymczasem przekonujemy się, że umią one oszczędzać *mehr als Finanzminister selbst* przy każdej zmianie nauczycieli, przy obliczaniu remuneracyj itp. Widok fiskalizmu tam, gdzie z natury rzeczy powinnoby się mieć opiekunów, drażni nauczycieli więcej nieraz niż ustawy wyznaczające pensyę zbyt szczupłą. Zaznaczamy to otwarcie nie w celu ubliżenia władzom polskim, bo za rozszeszeniem autonomii krajowej jesteśmy całą duszą z pobudek patryotycznych, ale dlatego, bo zdaniem naszem stosunki te anormalne nie poprawią się, dopóki prasa nie zacznie zwracać na nie pilnie uwagi. Słowa te posłużą zarazem do ukojenia tych P. T. Współbraci, którzy owym fiskalizmem czują się pokrzywdzeni; niech wiedzą, że nie sami księża cierpią wskutek tego, choć księża może najwięcej.

Nie trudno to udowodnić. Pamiętamy jeszcze ustawę krajową z 2. maja 1873, która w art. 14. postanowiła, że „każda szkoła ludowa, w której nauka religii wymaga przynajmniej 17 godzin tygodniowo, będzie miała osobnego katechetę; Rada szkolna krajowa wyznaczy mu stosownie do zajęć jego wynagrodzenie roczne“. Fiskalizm Rady szk. krajowej sprawił mimo to, że w całym kraju nie ustanowiono ani jednego (!) katechety stałego w szkołach ludowych z funduszów szkolnych przez szesnaście lat, bo według planów nauka religii w klasach głównych wymagała tylko 11—12 godzin, zaś klas równorzędnych nie chciano wziąść w rachubę, chociaż one stale istniały tak, iż księża przy niejednej szkole wydziałowej uczyli przez 20 i więcej godzin tygodniowo. I czemże była wola Sejmu wobec fiskalizmu?

Czy w nowszych czasach lepiej? Oto inny obrazek ze stosunków bieżących.

„W myśl uchwalonej na ostatniej sessyi *Sejmu* krajowego rezolucyi będzie c. k. Rada Szk. krajowa nauczycielom religii, zajmującym *tymczasowo* posady systemizowane, przyznawała *pełne pobory* (więc nawet nie pobory suplentów! Dop. Red.) przywiązane do tych posad, pod warunkiem jednak, że nauczyciel tymczasowy posiada stu-

dya uniwersyteckie i nie zajmuje posady w duszpasterstwie." Tak czytamy dosłownie w Dzienniku urzędowym c. k. Rady Szk. kr. w Galicyi w n. 6. z dn. 16. lutego, ogłaszającym rozporządzenie ck. Rady Szk. kr. z dn. 9. lutego 1898.

W obec tego zdawałoby się, że księża odpowiadający warunkom wymienionym otrzymują pełne pobory katechety stałego, o ile zaś są wikarymi otrzymują 60% czyli pobory suplenta.

Od czegóż jednak fiskalizm?

Oto c. k. Rada Szk. krajowa wydała dn. 12. grudnia 1902. l. 39681 inne rozporządzenie, mocą którego tymczasowych nauczycieli religii, mimo ich uniwersyteckiego wykształceuia, zrównano co do poborów służbowych z tymczasowymi nauczycielami do innych przedmiotów, a wyjątkowe przyznanie im poborów *najniższego* (!) stopnia płacy ograniczono jedynie na szkoły *wydziałowe* i pięcioklasowe ludowe miejskie! W praktyce wygląda to na obniżenie płacy z 1200 K. na 400 lub nawet 200 K. rocznie! Wprawdzie w obec tego trudno zjednać nawet zakonnika, by chciał objąć obowiązki katechety tymczasowego i trzeba się wyręczać nauczycielami świeckimi, ale — fiskus zyskuje, a złośliwi mówią, że o to chodzi w Galicyi najwięcej!

Czasby był, aby wyświetlił ktoś tę sprawę w Sejmie krajowym należycie, bo może przecież Sejm nie pozwoliłby w ten sposób lekceważyć swej woli.

Nawet wyraźne ustawy krajowe potrafi fiskus obejść lub ignorować. Znaną jest np. ustawa krajową o katechetach, uzupełniona d. 1. grudnia 1889. Postanawia ona (§. 1. alin. 3.), że „nauczyciel religii mianowany będzie dla szkoły ludowej *najwyższej kategoryi* w miejscu istniejącej", z czego wynika, że początkowy wymiar jego pensyi ma być obliczony według odnośnej klasy a nie według *najniższej* klasy płac dla danej miejscowości, gdy tymczasem w praktyce to ostatnie stało się *regułą!* Intencya Sejmu była tu wyraźna, bo zmodyfikował on jedynie żądanie JEm. X. Kard. Puzyny, by katechetom ludowym przyznano wszędzie ze względu na studya uniwersyteckie pobory nauczycieli wydziałowych, ale... fiskalizm da sobie radę ze wszystkiem.

Co do posad katechetów w małych miasteczkach ustawa wspomniana (§. 4.) orzekła, że „nauczycielom rellgii, posiadającym wykształcenie uniwersyteckie i kwalifikacyę do nauczania religii w szkołach wydziałowych przyznawaną będzie płaca w kwocie *co najmniej* 600 złr. (1200 K.) rocznie". Wynika stąd, że suplenci do nauki religii w tych szkołach, mający warunki wymienione, powinni otrzymywać 60%, więc „co najmniej" 360 złr. (720 K.) rocznie. A jakżeż się dzieje w praktyce?!

Władze krajowe liczą widać na to, że księża przecież borby nie zrobią, że i Sejm nieradzi zaprzątają sprawami finausowemi, że nie zwykli także apelować do ministerstwa, ewentualnie do trybunału administracyjnego o interpretacyę ustawy—i stąd pozwalają fiskalizmowi panoszyć się w najlepsze. Nie wiedzą, jak daloce zniechęcają tem wielu! Z naszej strony prosimy, by pokrzywdzeni nie zasypywali nas na przyszłość listami o radę—jak to bywało dotąd — lecz z wiedzą Konsystorza wnosili przez Zarząd szkoły rekursy do władz centralnych, a ewentualnie pobudzili Posłów do interpelacyi w Sejmie. Nie żałujmy ofiar z grosza i ze siebie, gdzie tego sprawa święta wymaga, ale nie bądźmy kozłami ofiarnymi... fiskusa!

Z LITURGIKI.

Ważne rozstrzygnięcie Stolicy św. dotyczące *ieiunium naturale.*

Dotychczas obowiązywała praktyka, że można było udzielać Komunii infirmis non jejunis tylko jako Wiatyku, wskutek czego wielu chorych przez długi czas było pozbawionych szczęścia przyjmowania Komunii św. Obecnie Stolica św. wydała następujący dekret (Acta S. Sedis XXXIX. 603):

Post editum de frequenti et quotidiana St. Eucharistiae sumptione decretum die 20. mensis Dec. 1905, concessisque a SS. D. N. Pio PP. X. die 30. mens. Maii eiusdem anni indulgentiis omnibus Christi fidelibus, qui certas preces recitaverint, pro quotidianae Communionis propagatione, post additum praeterea decretum Urbis et Orbis, die 14. Febr. 1906 a S. C. Indulgentiarum et Reliqu., cuius decreti vi possent Christi fideles per quotidianam Communionem lucrari omnes indulgentias absque onere confessionis hebdomadariae, vix dicere potest, quanta laetitia benignae huiusmodi S. Sedis dispositiones exceptae sint, praesertim ab Episcopis et moderatoribus religiosorum ordinum. Ex citato inde studio fovendae pietatis quaesitum est, si quo forte modo consuli posset aegrotis diuturno morbo laborantibus et eucharistico pane haud semel confortari cupientibus, qui naturale jejunium in sua integritate servare nequeant. Quare supplices ad hoc preces delatae sunt SSmo D. N. Pio PP. X., qui re mature perpensa auditoque consilio S. C. Concilii benigne concessit, ut infirmi, qui iam a mense decumberent absque certa spe ut cito convalescant de confessarii consilio SSmam Eucharistiam sumere possint semel aut bis in hebdomada, si agatur de infirmis, qui degunt in piis domibus, ubi SS. Sacramentum adservatur aut privilegio fruuntur celebrationis Missae in oratorio domestico, semel vero aut bis in mense pro reliquis, etsi aliquid per modum potus antea sumpserint, servatis de cetero regulis a Rituali Romano et a S. Rit. Congr. ad rem

praescriptis. Praesentibus valituris contrariis quibuslibet non obstantibus.

Datum Romae, 7. mens. Dec. 1906.

Vincentius Card. Episc. Praenest. praef.

C. de Sai, Secret.

Wszyscy zatem, którzy od miesiąca już chorują i nie prędko do zdrowia wrócą, mogą za zgodą spowiednika, choćby nie byli na czczo tj. coś wypili np. lekarstwo, wodę itp., przyjąć Komunię św. raz lub dwa razy w tygodniu, jeżeli mieszkają tam, gdzie się znajduje kaplica lub odprawia Msza św., a raz lub dwa razy w miesiącu, jeżeli przebywają w takich miejscach, gdzie niema kaplicy lub gdzie się Mszy św. nie odprawia.

W sprawie codziennej Komunii św. dla dzieci zapytano: „Quotidiana eucharistia sumptio in catholicis ephebeis suaderine debet etiam pueris quibuscunque post susceptam primam communionem?“ — ŚW. Kongregacya Soboru, poddawszy rzecz decyzyi Piusa X., orzekła 15. września 1906: „Sacrae communionis frequentiam ***commendari*** juxta primum articulum decreti (de die 20/12 1905) ***etiam pueris***, qui ad sacram mensam, juxta normas in catechismo romano cap. IV. n. 63. semel admissi, ab ejus frequenti participatione prohiberi non debent, sed potius eos ad id hortari, reprobata praxi contraria alicubi vigente“.

RECENZYE.

„*Der Garten der Herzens Jesu*“. Von P. Franz S. Hattler S. J. 7. Aufl. Regensburg, Manz 1906. (VIII. 460 str. 12-o) brosz. Mk. 2·80; opr. Mk. 3·50.

Autor, znany zapewne czytelnikom z licznych pism poświęconych czci Najśw. Serca Pana Jezusa, podaje w tem dziele praktyczny i do potrzeb codziennych zastosowany sposób uporządkowania stosunku człowieka do Boga. Dusza i serce człowieka jest właśnie tym ogrodem, który Chrystus jako Boski ogrodnik pragnie przyprowadzić do porządku i rozmaite kwiaty cnót w nim zaszczepić. Wziąwszy sobie za tło przyrodę w różnych porach roku, wykazuje autor jasno, jak dusza odwracając się od Boga stopniowo dochodzi do zupełnego skostnienia, do grzechu — podobnie jak ziemia odwracając się w jesieni coraz więcej od słońca kostnieje i marznie. Przyrównując upadłą, pogrążoną w grzechu duszę z przyrodą w styczniu przedstawia jej smutny i nieszczęśliwy stan i stara się ją przez to przyprowadzić do opamiętania się, do uznania swej nędzy i do zwrotu do Boga—podobnie jak ziemia, która skoro się zwróci i zbliży do słońca, stopniowo mięknie i pokrywa się kwieciem. Zwróconej duszy do Boga i oczyszczonej z grzechu podaje najpierw sposoby, żeby nie powrócić do dawnego stanu: jak ta dusza ma nietylko unikać grzechów ale się starać źródło tych grzechów zatamować tj. złe skłonności zwalczać. Następnie przechodząc poszczególne miesiące przedstawia

odpowiednie cnoty praktyczne, potrzebne niezbędnie każdemu chrześcijaninowi i zarazem podaje sposoby nabycia ich, uwidoczniając to na przykładach. W ten sposób z ciemności prowadzi autor duszę powoli do życia i światła; tę zimną skostniałą rolę serca grzesznika zamienia stopniowo w miły ogród Chrystusa Pana, w którym zaszczepione przez Boskiego ogrodnika rozmaite kwiaty cnót rozwijają się i kwitną.

Całość dziełka robi na czytelniku bardzo miłe wrażenie, bo wszystko to autor przedstawia w sposób sobie właściwy, ciepły, delikatny, wzniosły. Styl i sposób pisania nadzwyczaj jasny i przystępny, przytem barwny i bogaty w porównania, brane przeważnie z natury, i w przykłady współczesne. To wszystko podnosi wartość tej książki i sprawia, że dziełko zarówno z wielkim pożytkiem może służyć duszpasterzowi jak i innym, przedewszystkiem zaś młodzieży.

Ebenezer Prout: Formy muzyczne. Przełożył Marek Zawirski. Warszawa 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 275. Cena 6 k. 20 h.

W porównaniu z postępami Zachodu przedstawia się nasza literatura muzyczna, mimo że nie brak genialnych artystów polskiego pochodzenia, nad wyraz skromnie. Dlatego też każde przedsięwzięcie, zmierzające do wzbogacenia piśmiennictwa muzycznego, zasługuje z góry na uznanie. Bardzo dobrą musimy zatem nazwać myśl wydawania „Biblioteki teoretycznej", powziętą przez warszawskie konserwatoryum muzyczne, a zrealizowaną przez ruchliwą firmę wydawniczą Gebethnera i Wolffa. Wydawnictwo zaczęto od przekładów, co należy nazwać nader racyonalnem, gdyż więcej korzyści może dać dobry podręcznik w przekładzie, niż lichy oryginał. A rzeczą istotnie wartościową jest książka wytrawnego pedagoga muzycznego we Francyi, E. Prouta, pt. „Formy muzyczne", którą przyswoił naszemu językowi prof. inst. muz. w Warszawie, Marek Zawirski. Celem dziełka pomienionego jest zapoznanie uczniów, którzy już znacznie postąpili w muzyce, z formą i budową każdego utworu muzycznego, a więc z melodyą, tonacyą, rytmem, ustosunkowaniem, modulacyą i przeróbką. Przekład na ogół gładki, choć niepozbawiony błędów językowych. Ze względu na cenę dość przystępną i wykład ożywiony licznemi, doborowemi próbkami z arcydzieł muzycznych, książka powinna zająć szerszy ogół i przyczynić się w ten sposób do podniesienia artyzmu muzycznego.

w. k. m.

Ludwik Dębicki: Portrety i sylwetki z XIX. stulecia. Z illustracyami. Serya II. Tom I. Spółka wydawnicza polska. Kraków 1906 r.

Wykwintny stylista i narrator postanowił u schyłku dni swego żywota pozostawić po sobie trwalszą pamiątkę od niezliczonego mnóstwa artykułów rozrzuconych w ciągu kilkudziesięciu lat po bardzo wielu pismach polskich i przystąpił do wydawnictwa na szerszą skalę obmyślanych pamiętników, wspomnień, charakterystyk, któreby skrystalizowały i zachowały dla przyszłości portrety i sylwety najwybitniejszych i najzacniejszych osobistości z drugiej połowy XIX. wieku, będących niejako wcieleniem idei szczero-polskiej w dodatniem tego

słowa znaczeniu. Już pierwsza serya zyskała powszechny poklask; nie mniej ciekawym, jeżli jeszcze nie bardziej interesującym jest tom niniejszy z seryi drugiej. Pisany jest żywo, ciepło, czyta się go też tchem jednym. Pod względem organicznym całość jest podzielona na 3 części. Część pierwsza, zatytułowana „Z pamiętnika i opowiadań Wincentego Pola“, dodaje wiele interesujących szczegółów i mniej znanych rysów do charakterystyki szlachetnego piewcy ziemi naszej, część druga „Drezno polskie“ zapoznaje nas dokładnie z właściwościami duchowemi osobistości swego czasu mniej lub więcej znanych, wpływowych, dziś może w części pogrzebanych w niepamięci, jak margrabia Wielopolski (doskonale scharakteryzowany), Gustaw Olizar, Aleksander Potocki (typ prawego patryoty i prawdziwego chrześcijanina), Al. Przeździecki, E. Rastawiecki, Karol Hofmann, Kraszewski, August Cieszkowski. Ostatni, najobszerniejszy rozdział „Lwów przed 40 laty“ porusza sprawy i struny jeszcze dziś wszystkich niezmiernie obchodzące. W szeregu zręcznie uchwyconych portretów literackich jak Fredrowie, Kornel Ujejski, Karol Szajnocha, A. Bielowski, A. Małecki i inni, zestawia autor dorobek umysłowy Lwowa, kreśli w dalszym ciągu wybitnych działaczy społecznych w duchu patryotycznym jak Maurycy i Włodzimierz Dzieduszyccy, zajmuje się ruchem katolickim z przed 40 laty w stolicy nadpełtwiańskiej, ogniskującym się w nieodżałowanej pamięci Kalikście Orłowskim i ś. p. arcybiskupie Sewerynie Morawskim, a w końcu maluje album przezacnych matron polskich. Książkę radzimy gorąco każdemu przeczytać; wśród piekła dni dzisiejszych będzie jej czysta atmosfera z pewnością ożywczą. Na zakończenie nie możemy powstrzymać się od przytoczenia w formie życzenia—oby tylko nie pozostało pium! — słów, wypowiedzianych odnośnie do naszego kraju przez ś. p. Zofię z Fredrów Szeptycką, matkę dzisiejszego metropolity, a powtórzonych przez autora: „Gdy zaraza szerzy się w kraju, odbywano dawniej procesye i nabożeństwa dla jej odwrócenia — my potrzebowalibyśmy takich publicznych modłów, aby Bóg odwrócił od naszego biednego kraju zarazę nienawiści, która szerzy zniszczenie, nienawiści społecznych, z różnic obrządków i szczepów, aby Bóg użyźnił naszą wyschłą ziemię rzęsistym deszczem miłości.“ *w. k. m.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Tanie kuchnie. Na zapytania, jak się rozwija Tania Kuchnia katolicka w Tarnowie i jak oddziaływa na młodzież szkolną, odpowiadamy krótkiem przedstawieniem jej organizacyi i działalności, z dołączeniem uwag niektórych.

Tanią Kuchnię katolicką powołała do bytu dnia 2. lutego 1905 miejscowa Sodalicya Pań (Dzieci Maryi), i przekazała ją niebawem nowozorganizowanemu Katolickiemu Stowarzyszeniu Prac Kobiecych. W stowarzyszeniu tem istnieje sekcya osobna, które opiekuje się Ta-

nią Kuchnią, dostarcza Pań na dyżury i zbiera składki na ten cel. Zebrania odbywają się zwykle co miesiąc. Do dyżurów potrzeba dziennie 8 Pań: sześć do obiadu, dwie do kolacyi. Obiad trwa przez dwie godziny: od 12tej do 2giej. Robotnicy mogą dostawać obiady od 12 do trzech kwadransy na pierwszą, studenci zaś od 1szej do 2giej. Panie dyżurne zmieniają się co godzinę, przyczem jedna pomaga nalewać zupę lub wydawać herbatę w kuchni, dwie zaś wydają znaczki w jadalni. Wieczerza jest wspólna dla robotników (których wieczorem niewielu przychodzi) i dla studentów i trwa od $6^1/_2$ do $7^1/_2$. Wystarcza wtenczas jedna Pani dyżurna w kuchni i jedna w jadalni. Sprzedaż potraw odbywa się bowiem zawsze w jadalni, gdzie za pieniądze wydaje się bilety odpowiednie. Bilety te oddają nabywcy w kuchni i otrzymują za nie potrawy; w ten sposób niewielka ilość biletów służy przez rok co najmniej. Śniadania są również wspólne od $7^1/_2$ do 8. rano; niema przy nich biletów ani dyżurów. Sprzedaje się śniadanie złożone z $^1/_4$ litra mleka i z kawałka chleba, po 6 hal., obiad cały po 20 hal., półobiadu po 12 h., wieczerza po 14 hal., porcya chleba dodatkowa kosztuje 2 h., herbata z cukrem 2 h. herbata z cukrem i z mlekiem 4 h. Na obiad bywają dwa dania: rosół lub zupa pożywna z makaronem itp., oraz sztuka mięsa z obfitą przystawką ryżu, ziemniaków z kapustą itp. Oprócz tego dodaje się zawsze bez dopłaty porcyę chleba. Wieczerzę stanowi mięso (najczęściej zrazy lub kiszka) z przystawką i porcya chleba. Wikt jest pożywny i smaczny. Naczynie stołowe po zjedzeniu potraw odnoszą frekwentanci do kuchni sami, by w ten sposób oszczędzić wydatków na służbę.

Główny nawał pracy i główna zasługa za rozwój Taniej Kuchni spada na gospodynię, na którą uproszono p. T., bezdzietną wdowę po nauczycielu ludowym. Ma ona przy Taniej Kuchni jedynie mieszkanie i wikt, ale nie pobiera wcale remuneracyi, a zna się wybornie na kuchni, umie ją prowadzić oszczędnie i oddaje się sprawie z całym zapałem. Do pomocy ma kucharkę i dwie sługi zwyczajne. Obecnie tania kuchnia nie płaci nic za pomieszczenie, lecz używa bezpłatnie budynku poszkolnego obok kościoła katedralnego, który jako ruina został przez władze zamknięty. Oczywiście długo to nie potrwa i trzeba będzie z czasem oglądnąć się za innym lokalem. Na razie jadalnia w godzinach wolnych służy to na lekcye guzikarstwa, to na wypożyczalnię książek z publicznej biblioteki katolickiej, którą tam pomieszczono.

Na podobnych warunkach oparte są także Tanie Kuchnie w Krakowie (cztery) i w innych miastach w Galicyi. Nie starają się tam jednak o oddzielenie studentów od robotników, lecz wszystkim wydają wikt równocześnie, co przecież ze względów wychowawczych nie jest rzeczą wskazaną.

Względy wychowawcze sprawiają też, że w Tarnowie kwestya obiadów i kolacyj dla studentów jest formalnem udręczeniem Sekcyi Taniej Kuchni. Już w pierwszym bowiem roku, wglądnąwszy w rzecz bliżej, zauważono, że niektórzy studenci wcale zamożni, licząc na wikt w Taniej Kuchni, porzucili stancye dotychczasowe i powynajmowali

sobie mieszkania kawalerskie, podając błędnie właściciela domu wobec władz szkolnych za odpowiedzialny *nadzór domowy*. Wskutek tego niektóre mieszkania uboższe straciły (choć niewielki) zarobek uboczny, a studenci mogli za pieniądze przy pomocy Taniej Kuchni oszczędzone urządzać sobie birbantki, hulatyki itp. Nie można było patrzeć obojętnie na takie marnowanie się kwiatu narodu, a z drugiej strony nie godziło się zabronić studentom całkiem wstępu do Taniej Kuchni, bo wielu pośród nich jest rzeczywiście ubogich i ci odcierpieliby niesłusznie za nadużycia kolegów zamożniejszych. Nie byłoby tych kłopotów, gdyby rodzice więcej troszczyli się o los studentów, gdyby odwiedzali często ich stancye i sami płacili za nich wikt w Taniej Kuchni. Niestety obojętność rodziców pod tym względem jest zadziwiająca, że nie powiemy: potworna. Nic ich to nie obchodzi, gdzie i za jaką cenę ich dziecko się wiktuje, nie myślą sprawdzać, jak ich syn się uczy, na co używa grosza mu posłanego, w jakich obraca się towarzystwach, gdzie spędza wieczory i noce, częstokroć nie wiedzą nawet wcale, gdzie mieszka. Bywało, że w Taniej Kuchni zapytywali rodzice o mieszkanie dziecka, i odesłani do szkoły, tam dopiero dowiadywali się adresu! Bodaj przy tej sposobności przynajmniej dowiedzieli się o postępach syna w nauce; zazwyczaj zjawiają się w szkole dopiero w ostatnich miesiącach, by... wyżebrać notę postępową u profesorów. Stowarzyszenie *Ochrony Młodzieży*, które tu istnieje, nie zdołało także mimo próśb Pań z Taniej Kuchni podołać trudnemu zadaniu zaopiekowania się każdym studentem, który do Takiej Kuchni uczęszcza.

Cóż w obec tego miał uczynić Zarząd T. K.? Obrano drogę, która zdała się względnie najlepszą, mianowicie zaprowadzono w T. K. dla studentów obowiązkowe legitymacye i abonamenty. Legitymacyę wystawiają na przeciąg roku szkolnego katecheta i gospodarz klasy (legitymacya z jednym tylko podpisem nie jest ważną), a wystawiają ją tym tylko uczniom, o których są przeświadczeni, że są ubodzy i mieszkają na stancyi odpowiedniej. Zarazem katecheci za pośrednictwem proboszczów zawiadamiają rodziców (nawet analfabetów), że ich syn pobiera wikt w Taniej Kuchni i wskazują ceny wiktu. Oprócz tego katecheci i gospodarze klas przyrzekli od czasu do czasu kontrolować w jadalni T. K. zachowanie się studentów i t. d. Bez legitymacyi żaden student wiktu w T. K. nie otrzyma; nie dostanie także wiktu inaczej, jak za abonamentem miesięcznym, dwutygodniowym lub tygodniowym. Panie dyżurne, odbierając legitymacyę, wpisują ucznia na listę wiktowników, wypisują na legitymacyi liczbę porządkową i tęsamą liczbę oraz nazwisko i klasę ucznia wypisują na karcie abonamentowej. Legitymacya pozostaje następnie w Zarządzie T. K. a uczeń ma w rękach tylko kartę abonamentową, z której codziennie jeden tylko znaczek odnośny (inne karty są na śniadanie, inne na obiady, a znów inne na wieczerze), może być odcięty przez Panią dyżurną; w zamian za znaczek otrzymuje uczeń blaszkę numerowaną, za którą zamiast biletu dostanie w kuchni potrawy przygotowane. Gdy abonament się skończy, oddaje uczeń dawną kartę i na jej podstawie otrzymuje nową kartę abonamentową z nazwiskiem i

liczbą tąsamą. W ten sposób zaprawia się uczniów zarazem do oszczędności i zapobiegliwości, gdy tymczasem dawniej zdarzało się, że z początkiem miesiąca zakupywali sobie niektórzy po dwa obiady i po trzy wieczerze, a w drugiej połowie miesiąca poprzestawali na czystej herbacie i kawałku chleba!

Puszczenie w ruch całej tej manipulacyi kosztowało Panie sporo zachodu, ale obecnie funkcyonuje ona wcale dobrze. Wprawdzie słychać jeszcze żale, że otrzymują nadal wikt za legitymacyami studenci zamożni, ale — o ile tak jest — odpowiedzialność całkowita spada już nie na Zarząd T. K., lecz na odnośnego katechetę i gospodarza klasy, którzy przecież ucznia każdego znać mogą i powinni.

Jeźli ze studentami są takie trudności, to natomiast z robotnikami niema żadnych. Zachowują się oni wcale przyzwoicie, a przedewszystkiem mniej chodzą do szynków, gdzie dawniej zakrapiali przekąskę z chleba i z wędlin. Żalą się na to głośno szynkarze, ale te żale są chlubą Taniej Kuchni. Niewątpliwie też Tania Kuchia bez szumnych przemów przyczyniła się w Tarnowie nierównie więcej do ograniczenia alkoholizmu, niż Eleuterya miejscowa. Czy panowie Eleuterzyści zechcą uznać tę jej zasługę?

Pokłosie z kursu i wiecu katechetycznego.

Czy kurs się udał? W ogólności — tak! Znaczna ilość uczestników, naukowa gruntowność wielu referatów, podniosły ton dyskussyi i częste odwiedziny dostojników duchownych i świeckich świadczą niewątpliwie na korzyść kursu. Dodatnią jego stroną było również skorzystanie z doświadczeń, poczynionych na ostatnim wiecu katechetów we Lwowie i wykluczenie z posiedzeń wszelkich słuchaczek, jak również ograniczenie się do spraw obrządku łacińskiego. Zasługa to niewątpliwa Wydziału Związku Katechetów, który był komitetem, kurs urządzającym. Za dodatnią stronę uważamy również pominięcie kwestyj, których załatwienie nie zawisło od uczestników kursu, lecz od władz wyższych, bo uniknęło się niepotrzebnej gadaniny, chociaż sądzimy, że krótkie a poważne zestawienie postulatów najważniejszych na wiecu byłoby dla władz pożądanym substratem i przy starannem przygotowaniu ze strony komitetu nie zabrałoby wiele czasu. Dobrą była myśl połączenia kursu z wiecem.

Czy nie należałoby czegoś ulepszyć w przyszłości? Niewątpliwie, boć nic niemasz doskonałego pod słońcem. Wartałoby np. uwzględnić doświadczenia poczynione na kursach niemieckich, a rejestrowane pilnie *w Dwutygodniku* — i wykorzystać lepiej organizacyę Zw. Kat., podobnie jak umią wykorzystać organizacyę swoją profesorowie szkół średnich.

Kurs taki ma czworakiego rodzaju zadanie do spełnienia: ma przedstawić referaty naukowe, podać wzory praktyczne nauczania religii, zająć się stroną wychowawczą w szkołach i usuwać uczestnikom

z drogi trudności ekonomiczne. Aby kurs pod względem teoretyczno-naukowym odpowiedział swemu zadaniu, musi komitet podjąć się pracy olbrzymiej w trojakim kierunku, tj. 1) ułożyć program wszechstronny, a nie spuszczać się na spryt zgłaszających się referentów, 2) uprosić — choćby za pokryciem kosztów podróży i utrzymania [1]) — referentów fachowych, duchownych i świeckich, mających zasłużoną opinię powag naukowych, 4) zebrać ich wypracowania pisemne na kwartał co najmniej przed datą kursu, przeczytać i ewentualnie albo poprosić o uzupełnienie pewnych braków, jakie zdarzyć się mogą u ludzi niemających nic do czynienia z życiem szkolnem a biorących rzecz tylko ze stanowiska fachowego, albo też uprosić stosownego korreferenta, wskazując mu szczegółowo zakres materyału. Korreferaty oddadzą w tych warunkach nieraz ważne usługi, gdy tymczasem bez porozumienia się i dyrektywy chybiłyby celu. Warunki te są tak jasne i oczywiste, iż nie potrzebują uzasadnienia, choć nawet w Niemczech nie zdołano ich dotąd ściśle wykonać.

Osobliwszy nacisk położyć należy na ćwiczeniach praktycznych — i w tem kursy niemieckie mają stanowczą przewagę nad lwowskim. Lekcyj praktycznych bywa tam więcej, a nadto każdą z nich zazwyczaj katecheta omawia z góry, wskazując kursistom swe zamiary i właściwości metodyczne; tuż po katechezie bywa *szczegółowe* omówienie krytyczne. Obrazy takich wzorowych lekcyj uważać można za owoc realny, jaki każdy uczestnik kursu unosi ze sobą i może natychmiast w praktyce zużytkować, gdy tymczasem wywody teoretyczno-naukowe można także (nieraz nawet z większym jeszcze pożytkiem) odczytać sobie w domu z czasopisma katechetycznego lub ze sprawozdania drukowanego, nie potrzebując jeździć na kurs. Lekcye wzorowe przeprowadzali katecheci monachijscy (dr. Weber) w Wiedniu, a wiedeńscy (Pichler i Kundi) w Monachium istarali się uczynić je wzorowemi także co do zastosowania środków poglądu; we Lwowie lekcyj tych było zamało; nie było też informacyj z góry, a omówienie sumaryczne odroczono na ostatnie popołudnie, kiedy już niektórzy uczestnicy kursu powyjeżdżali. Słyszeliśmy nadto referat o poglądowości, ale poglądowości w żadnej lekcyi praktycznej nie widzieliśmy. W przyszłości da się to zapewne naprawić.

Wadliwem było także urządzenie kursu lwowskiego pod względem wyrobienia pedagogicznego uczestników. Referaty z tej dziedziny były jedynie dwa: o uświadomieniu płciowem i o stosunku katechety do uczniów, co jest stanowczo zamało. Dziś, kiedy wszyscy narzekają na przeładowanie nauką a zaniedbanie wychowania, powinno się stronę pedagogiki i psychologii wychowawczej więcej uwzględniać, a co najmniej uwydatniać moment pedagogiczny w korzystaniu ze Mszy

---

[1]) Koszta te pokryje sprzedaż biletów wstępnych, których cena dla katechetów szkół średnich i dla proboszczów może być wyższą, dla katechetów szkół ludowych zaś i dla wikarych może być zniżoną. Różnicę tę można by poniekąd wyrównać korzyściami tj. numerowaniem krzeseł i wyznaczeniem w miarę ceny miejsc bliższych lub dalszych.

św., Sakramentów św., w pacierzu porannym i wieczornym, w codziennym rachunku sumienia, w zaprawianiu do życia modlitwy itp. Nie spuszczajmy się na to, że są to rzeczy znane każdemu kapłanowi, bo prąd ściśle intellektualny, jaki panuje dziś w szkołach, ogarnia łatwo i katechetę i unosi go w odmęt szablonowości. Do pewnego stopnia brak ten uzupełniły we Lwowie przemówienia Najprz. XX. Arcybiskupów; dlaczegoż jednak komitet kursu nie dojrzał potrzeby, jaką Arcypasterze odczuwali? Impulsu zewnętrznego we względach omawianych przecież nie brakło, że tylko wspomnimy o naszym *Dwutygodniku*. Radzibyśmy także pójść o krok dalej od Niemców i oprócz referatów teoretycznycznych z zakresu wychowania usłyszeć lekcyę praktyczną połączoną z badaniem indywidualizmu uczniów i ze wskazówkami wychowawczemi w tym mniej więcej duchu, jak ją omówił *Dwutygodnik* (1907) w art. o kształceniu katechetów dla szkół ludowych. Niełatwa to sprawa, lecz nader ważna i aktualna, a wiadomo, że in magnis et voluisse... eo magis incipere... satis est.

Udogodnieniami ekonomicznemi zajął się skrzętnie X. *Głąb*, któremu też za jego krzątaninę należy się serdeczne podziękowanie. Niestety zapóźno zlecono mu tę pracę, a i porę na kurs obrano nie najdogodniejszą. Z powodu zabaw karnawałowych hotele były przepełnione, wskutek czego nie było mowy o zniżce cen, owszem niektórym trudno było nawet znaleźć jakie takie pomieszczenie. Zapóźno też, bo już po ogłoszeniu zaproszenia na kurs, zgłoszono się do klasztorów miejscowych, więc nie wiedziano, że jedynie OO. Dominikanie i Franciszkanie zdecydują się przytulić u siebie kilkunastu księży przyjezdnych. Naraziło to komitet na pisaniny i ekskuzy wobec mnóstwa księży, zgłaszających się do klasztorów na podstawie ogłoszenia, a mimo to wielu nie przybyło na wiec właśnie z powodu niemożności zamieszkania w klasztorze. Zwłaszcza katechetom szkół ludowych trudno się dziwić, bo nie stać ich po prostu na wyrzucenie 100 do 120 kor. za tygodniowe utrzymanie i podróż dalszą... Obiady bowiem zalecone (w hotelu francuskim po 2 K. 60 h.) były również dla wielu za drogie. We Wiedniu kursiści uzyskali obiad po 55 ct.; w Monachium za 58 ct.! O ileż taniej i wygodniej możnaby to wszystko urządzić we wrześniu, kiedy jest do dyspozycyi gmach seminaryum duchownego, a i w klasztorach jest więcej miejsca, kiedy nie płaci się za opał, a i wikt zbiorowy możnaby taniej uzyskać bądź w seminaryum duch. bądź u przedsiębiorcy prywatnego!

Lekcye praktyczne mogłyby się odbywać i we wrześniu, bo uczniowie są już w szkołach, ale i tu wartałoby może naśladować wzór monachijski i wyjednać u Rady Szk. miejscowej zarządzenie, by lekcye odbywały się w jednej i tejsamej sali, gdzieś w bliskości sali odczytowej, gdzieby nietylko klasa uczniów (z różnych szkół przyprowadzana), ale i uczestnicy kursu pomieścić się mogli. Umożliwia to kursistom hospitowanie *wszystkich* lekcyj praktycznych, a wie zniewala ich (jak to było obecnie) do opuszczania lekcyj, odbywających się równocześnie w innych zakładach. W Wiedniu urządzano lekcye wspólne dla wszystkich, a oprócz nich hospitacye dowolne, ale bieganina na różne krańce miasta była i tam dla obcych niedogodną.

Jedno popołudnie wśród kursu bywa zazwyczaj wolne od odczytów celem wytchnięcia, a zużytkowują je na wspólne zwiedzanie jakiegoś zakładu wybitniejszego.

Złączenie kursu z wiecem uważamy za pomysł szczęśliwy, ale praktyka okazała, że nie należy wiecu odkładać na sam koniec, bo świecić będzie pustkami. Nie chwalimy też pomysłu, by codzień na przyszłość urządzać po referatach rodzaj wiecu, bo prowadzi to do zbytniego rozstrzelenia uchwał; wolelibyśmy wiec urządzić w dwóch półdniówkach: w środku i na końcu kursu. Przedewszystkiem jednak zaznaczyć musimy ponownie, cośmy już poruszali z okazyi II. wiecu katechetów, że uchwały wtenczas dopiero będą miały wartość istotną, gdy będą należycie przygotowane a nie zawisłe od trafu. Wydział Związku powinien na rok naprzód zażądać opinii umotywowanej o kwestyach ważniejszych od Kół lokalnych; poprosić o nię także kongregacye dekanalne, o ile się rozchodzi o szkoły ludowe—i na takiej podstawie dopiero zestawić i ogłosić substrat dla obrad wiecu. Obrady te należałoby również ująć w pewien system, tj. komitet powinien powiedzieć jasno na wstępie, co dziś w wychowaniu religijnem jest złego, wskazać powody i pobudzić do szukania środków zaradczych, wymieniając te, które uważa za najważniejsze i które już w Kołach przedyskutowano. Nie pominiętoby wówczas kwestyj tak aktualnych jak usposobienie młodzieży do dobrego spowiadania się, do wspólnego Visitatio SSmi, ile ma być egzort przy rekolekcyach itp. Dziś w różnych dyecezyach, a nawet w tejsamej dyecezyi w różnych zakładach, różne panują zwyczaje, nieraz wcale dobre, ale czemu tego, co dobre, nie zaprowadzić wszędzie, a tego, co trąci miernotą, nie usunąć? Czemuż nie zapobiec zatargom z rodzicami itp. z powodu owej nierównomierności o postępowaniu? Są to sprawy, które od katechetów głównie zawisły i nie wątpimy, że wiec dobrze zorganizowany rozwiązałby je z łatwością. Spodziewajmyż się tego od przyszłości.

Nawiasowo dodajemy, że na innych kursach zachęcano gorliwie oo podtrzymania i rozwinięcia pisma katechetycznego, bo ono może sprawę niejedną lepiej przeprowadzić, niż kurs katechetyczny, względnie może czytelników na nowy kurs przygotować lub rezultaty kursu utrwalić. Tak w Wiedniu odżyły po kursie *Christlich pädagogische Blätter*, w Bawaryi *Katechetische Blätter*, w Kongresówce *Wiadomości Pasterskie.* U nas pierwszy dzień kursu omal nie „utrącił“ całkiem *Dwutygodnik*a, nic w zamian nie stawiając, co byłoby osobliwego rodzaju pamiątką po kursie; inne dni złagodziły wprawdzie to wrażenie—ostatecznie jednak (w sprawie referatów) wzięto *Dwutygodnik* poza nawias. Czy można to poczytać Komitetowi za zasługę? Byłoby to jedynie zrozumiałem, gdyby *Gaz. Kość.* stać się miała pismem katechetycznem, lepszem od *Dwutygodnika.*

Uwagami naszemi—powtarzamy—nie chcemy bynajmniej zadrasnąć komitetu kursu we Lwowie, bo jak na pierwszą próbę nieźle on się spisał; pragniemy tylko w myśl przysłowia „kuć żelazo, póki gorące“, tj. póki wspomnienie kursu tkwi świeżo w pamięci uczestników — i w ten sposób utorować drogę ulepszeniom na przyszłość.

Kronika Kościelna.

Rząd pruski nie przebiera w środkach, by stłumić żmudę szkolną z okazyi niemieckiego wykładu religii w szkołach ludowych. Oto wykluczono ze szkół kilkudziesięciu uczniów seminaryów nauczycielskich i gimnazyów za to jedynie, że ich bracia lub siostry w szkołach ludowych nie chcą religii odpowiadać po niemiecku. Rodzice — motywuje rząd — którzy pobudzają dzieci do takiego buntu, nie są godni, by inne ich dzieci korzystały z zakładów państwowych! A więc instytucye ogólno-państwowe istnieją w Prusiech dla tych jedynie, którzy ślepo spełniają zarządzenia państwowe, nawet przeciwne konstytucyi i prawu natury?! Mimo to od pokrzywdzonych w ten sposób rodzin polskich wybiera się nadal podatki i na szkoły średnie! Owszem słychać nawet, że rząd przedłoży sejmowi pruskiemu wniosek ustawy o przymusowem wywłaszczaniu obszarów ziemskich, spoczywających w rękach polskich i ufa, że większość wniosek ten uchwali, chociaż nie chodzi tu o dobro wszystkich poddanych (jak przy budowie kolei, dróg itp.), lecz o pognębienie znacznej części obywateli ze względów czysto politycznych! Nie dziw, że świat cały niedowierza dziś Niemcom, widząc, jak wygląda ich etyka państwowa już w stosunkach wewnętrznych.

Sekta maryawitów, uznana przez rząd rosyjski, urządziła pierwsze nabożeństwo w domu modlitwy na Pradze. Kazanie miał 19-letni chłopak, występując przeciw księżom katolickim — a siła wojskowa wystąpiła w obronie sekciarzy. Trafną z tego powodu uwagę czyni *Myśl Polska* (n. 9), że „wygodniej zarobić sobie na opinię obrońców wolności sumienia, strzegąc efemerycznego wyznania, liczącego (we Warszawie) kilkunastu czy kilkudziesięciu zwolenników, niż przyznać należne prawa religii, którą wyznają miliony ludu od lat setek."

Charakterystycznym jest protest przeciw wprowadzaniu polityki do szkoły, jaki ogłosił „*Polski Związek Nauczycielski* w Warszawie, bo właśnie Związek zawinił na tem polu najwięcej, żądał przed rokiem (na zgrom. inauguracyjnem w Filharmonii), by w szkole uczyć nie o przeszłości lecz o przyszłości, żądał przedstawicielstwa młodzieży w radach pedagogicznych, wywołał swem doktrynerstwem publiczne przestrogi ze strony kleru itp. Agitacya radykalna jest według nich tylko uświadamianiem w kierunku postępu, natomiast agitacya narodowo demokratyczna ma być „wyzyskiwaniem w sposób niegodny najlepszych instynktów dusz młodocianych!" Agitacye polityczne są nieszczęściem szkół średnich w Kongresówce, a jednak chcianoby je przeszczepić i do nas! W Płocku musiano 20. grudnia 1906 wydalić z gimnazyum Macierzy trzech uczniów za to, że nie chcieli chodzić na niedzielną Mszę św., na co się oczywiście *Naprzód* (n. 10 z 10/1. 1907) oburza niezmiernie. Jest to jeden tylko z owoców agitacyi! Na szczęście *Macierz Polska* rozwija się coraz lepiej i otwiera coraz to nowe szkoły na zasadach zdrowej pedagogii, zgodnej z katolickiemi tradycyami narodu. Obywatelki informuje świetnie *Polski Łan*, pismo wydawane przez M. Rodziewiczównę, znaną autorkę, a uwzględniające także sprawy wychowania. Wartałoby szerzyć je także w Ga-

licyi, gdzie wprawdzie mamy niezłą „*Rodzinę i Szkołę*“, ale nie mamy osobnego pisma dla Polek inteligentnych.

Opinia publiczna w *Galicyi* jest pod wrażeniem gwałtu dokonanego we Lwowie przez akademików ruskich na prof. Winiarzu i zniszczenia portretów itd. w auli uniwersyteckiej — agitacyi wyborczej — i obrad Sejmu, który uchwali wreszcie podwyższenie płac nauczycielom, chociaż kwestyi tej jeszcze nie rozwiąże, a uchwalił już rozszerzenie zakresu działania Rady Szk krajowej i rozdział seminaryów nauszycielskich na typ wiejski i miejski. Dwie sprawy ostatnie poruszył Michał Bobrzyński, ale wątpimy, czy rozdział seminaryów wyda owoce pożądane. Utrudni on jedynie w Galicyi reformę, nad jaką od roku z górą pracują nauczyciele seminaryów w całej Cislitawii, a z początkiem lutego omawiali we Lwowie roprezentanci Gron nauczycielskich seminaryalnych z całej Galicyi. Nie sądzimy wprawdzie, by w sprawach szkolnych rodzice, więc i Sejm, nie mieli wcale głosu, ale nie uważamy też za pożyteczne, by z obrad takich wykluczać całkiem fachowe koła nauczycielskie; należałoby raczej wybrać ankietę sejmową, której zadaniem byłoby porozumieć się z nauczycielami odnośnymi i w ten sposób opracować projekt ustawy, któryby zdołał potrzebom kraju i względom fachowym istotnie zadosyć uczynić. Niestety to, co najwięcej naturalne, nie zawsze się podoba!

OBRAZKI Z „CZYSTOŚCI“.

Dowiadujemy się z *Czystości* (n. 4), że „w Warszawie rozpoczęło już wykłady nad uświadomieniem młodzieży. Obejmują one dział biologii (o komórce i jej podziale), dział embryologii (o rozwoju zwierząt wyższych w okresie płodowym), hygienę płciową oraz etykę płciową i społeczną wraz z zapobieganiem. Kursa te dla dwu grup uczniów wprowadzone są do szkoły jen. Chrzanowskiego... i ściągają liczne koła młodzieży, a nawet i przedstawicieli ciała pedagogicznego oraz lekarskiego“.

Najwięcej stosunkowo miejsca poświęca ów numer artykułom Axera, z których jeden broni w dalszym ciągu wolnej miłości, drugi zaś jest streszczeniem uwag w *Krytyce* ogłoszonych a w Dwutygodniku (str. 77) już omówionych. Br. Durówna w sprawozdaniu z zawiązania oddziału Ethosu krakowskiego w Tarnowie (26/12 1906) notuje, że na zebraniu omawiano szczególnie etykę seksualną. Od kwietnia dr. Wernic przyjmie udział w redagowaniu pisma i zamierza ograniczyć polemikę, a „na pierwszy plan wysunąć popularyzacyę poglądów naukowych w dziedzinie seksualnej i praktycznych sposobów zastosowania ich w życiu.“ Wprawdzie chce on jedynie w ten sposób na razie „zdobywać zwolenników we wszelkich sferach i obozach“, ale dobre i to, że „na rązie“ przynajmniej *Czystość* przestanie być apostołką... wolnej miłości.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* exp. can. ks. *Górawski* Antoni w Chocimierzu.— *Przen.* ks. *Bielski* Zygmunt z Kałusza do Kozowej, ks. *Jaworski* Stanisław z Dobrotwora do Glinian, ks. *Szelest* Józef z Gołogór do Zaleszczyk, ks. *Zawadzki* Mieczysław z Zaleszczyk do Gołogór. — *Urlop* 4-romiesięcz. otrzymał ks. *Gramse* Julian.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Stojańcach ks. *Jaworski* Stanisław, w Handzlówce ks. *Krzyżak* Wojciech. — *Mian.* ks. dr. *Kochowski* Władysław rektorem sem. chłopców w Przemyślu, ks. *Szajer* Michał adm. w Lutczy, ks. *Sandałowski* Edward adm. w Sarzynie, ks. *Horowicz* Stanisław wik. katedr. w Przemyślu, ks. dr. *Rawski* Paweł prof. teol. moralnej w sem. duch., ks. *Toczek* Walenty zast. katech. gimn. w Drohobyczu, ks. *Zawisza* Franciszek zast. katech. przy I. gimn. w Rzeszowie, ks. *Kruszyna* Leon adm. w Husakowie.—*Przen.* ks. *Fudalla* Franciszek ze Stojaniec do Rokietnicy, ks. *Wolski* Franciszek z Gorlic do Jarosławia, ks. *Klajewicz* Michał z Krzemienicy do Rzeszowa, ks. *Lewkowicz* Jan z Łańcuta do Czudca, ks. *Gdula* Adolf z Czudca do Milczyc, ks. *Ruszar* Alojzy z Milczyc do Łańcuta, ks. *Budnik* Józef z Rokietnicy do Zarzecza (ad pers.), ks. *Jarosz* Jakób z Sieniawy do Niżankowic. — *Konkurs* na prob. w Lubeni i w Husakowie do 10. kwiet.—*Zmarł* ks. *Sidor* Józef, deficyent. R. i. p.!

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie